6 STRON — W numerze: Korespondencja własna z Francji — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — *Dnia 31 stycznia 1948 r* — Rok X. Nr. 5

Polak na Zachodzie

Decydując się przed dwoma-trzema laty na pozostanie na obczyźnie, mówiliśmy, że jednym z naszych zadań jest tłumaczenie opinii narodów Zachodu, czym jest sowiecka Rosja i jakie są rzeczywiste cele polityki sowieckiej. Uważaliśmy, iż jako naród, mający tysiąc lat historycznego doświadczenia w stosunkach z naszym wschodnim sąsiadem, rozumiemy Rosję lepiej od zachodnich narodów.

ZMIANA SĄDÓW O ROSJI

Przeszły prawie trzy lata od zakończenia wojny. W ciągu tego czasu stosunek opinii publicznej i kierowniczych ośrodków politycznych zachodniego świata do Rosji uległ ogromnej zmianie. Stało się to z niewielkim naszym udziałem. Bo w gruncie rzeczy nie mieliśmy i pewnie nie będziemy mieli poważnego wpływu na sposób myślenia narodów i polityków zachodniego świata. Nie mamy na to ani środków pieniężnych, ani środków technicznych, takich, jak prasa i radio. Nie mamy ludzi, którzy by posiadali międzynarodowy autorytet. A w końcu nasze stanowisko nigdy nie będzie uważane za bezstronne. My przecież — powiadają — mamy swoje interesy w sporze z Rosją i porachunki do załatwienia.

Aczkolwiek nie mieliśmy rozstrzygającego wpływu na zmianę stosunku Zachodu do Rosji, czytamy dzisiaj gazety z pewnego rodzaju zadowoleniem. Wstępne artykuły wybitnych publicystów, grube, wielostronnicowe książki, przemówienia wpływowych polityków i mężów stanu — wszystko to, gdy idzie o ocenę dążeń i zamiarów sowieckich jest zgodne z naszymi ocenami i poglądami. Zdawało by się więc, że Polak na Zachodzie mógłby dojść do wniosku, iż Zachód nawrócił się w tych sprawach na „polską wiarę", że jego stanowisko i nasze są dziś już jednakowe.

NIE UFAMY SŁOWOM, ZA KTÓRYMI NIE IDĄ CZYNY

A jednak Polak na Zachodzie ustosunkowuje się do tego wszystkiego, co się dziś na tym Zachodzie o Rosji mówi i pisze, z podejrzliwą nieufnością. Nieufność ta jest pod wielu względami uzasadniona. Niepodobna jest bowiem oprzeć się wrażeniu, że chociaż narody zachodnie niby już wszystko co należy o Rosji wiedzą i widzą do czego Rosja dąży — ale wciąż nie chcą wierzyć własnym oczom. Patrzą na groźne fakty i nie przestają marzyć, że raptem stanie się coś niezwykłego, że zdarzy się jakiś cud, który ponurą rzeczywistość zmieni na pogodną sielankę.

Roznoszenie po całym świecie pogłoski o chorobie i śmierci Stalina jest jednym z najbardziej charakterystycznych objawów tego liczenia na „cud". Śmierć Stalina byłaby jednak wypadkiem całkiem normalnym, jak śmierć każdego człowieka i nie wpłynęłaby na zmianę oblicza Sowieckiej Rosji.

My, Polacy, mamy tę wspólność z kulturą zachodnią, iż wyznajemy te same zasady moralne, które i ona głosi. Ale dziś już powątpiewamy, czy ludzie na Zachodzie w te zasady naprawdę w tej chwili wierzą. W przeszłości słuchaliśmy słów, sprzecznych z czynami. Dziś słuchamy słów i nie widzimy czynów. Dopiero gdy nastąpią czyny zgodne ze słowami, to niewątpliwie cała sytuacja będzie nas bardziej obchodzić.

HAŃBA JAŁTY NIE ZOSTAŁA ZMAZANA

Politycznie i prawnie układ jałtański nie przestał obowiązywać. Wbrew układowi z nami, wbrew Karcie Atlantyckiej Rosja, Stany Zjednoczone i W. Brytania zgodziły się w Jałcie pozbawić Polskę niepodległości. Narzucenie bowiem formy i składu rządu jest pozbawieniem niepodległości. Stany Zjednoczone i W. Brytania brały udział w komisji, która miała utworzyć „rząd" dla Polski, a zatym oba te państwa były czynnymi partnerami Rosji w pozbawieniu nas niezawisłości państwowej, a nie tylko biernymi świadkami.

Mówienie o niewykonaniu postanowień jałtańskich w sprawach polskich przez Rosję jest niedorzecznością. Naprawdę to Rosja wykonała „jałtańskie normy", co najmniej na 200 proc., co pozbawiło Polskę niezależności w stopniu większym, niż to w Jałcie przewidziano.

Poruszamy sprawę układów jałtańskich nie po to, by polemizować z deklaracją układu między PSL a Polonią Amerykańską, ale dla stwierdzenia faktu, że mimo ogromnych zmian w nastawieniu opinii zachodniej wobec Rosji żadne zmiany stosunku tej opinii, a w szczególności w stosunku decydujących zachodnich czynników politycznych do sprawy niepodległości polskiej, dotąd nie zaszły. Słowem, jeśli chodzi o sprawę najżywotniej nas obchodzącą, to — na Zachodzie bez zmian.

Dlatego ta masowa instynktowna polska nieufność do rozbrzmiewających po świecie słów o demokracji, o obronie wartości moralnych, o moralności człowieka itd., jest całkiem uzasadniona i jest zjawiskiem zdrowym. Świadczy ona, że nauczyliśmy się czegoś z dotychczasowych doświadczeń.

CZEKAMY NA ODWZAJEMNIENIE

Walka Zachodu przeciwko komunizmowi światowemu niewątpliwie przybiera na sile i rozpędzie. Jeśli idzie o nasz stosunek do tej walki, to my nie zastanawiamy się i nie kalkulujemy, która strona zwycięży po to, by przyłączać się do strony silniejszej. Jest dla nas rzeczą jasną, której stronie my życzymy klęski.

Ale nie mamy dotąd nie tylko gwarancji, a nawet jakichś niewyraźnych oznak, że druga strona dba chociaż w małym stopniu o nasze interesy. Nasze cele i dążenia nie zostały dotąd włączone w obręb celów i zamiarów polityki potęg zachodnich. Pozostajemy więc w pozycji nieufności i pozornie obojętnego obserwatora rozwoju wydarzeń.

W głębi duszy naszej żyje jednak nadzieja. W tajemnicy przed samymi sobą wielu z nas też czeka na jakiś cud, tylko na inny — na obudzenie się prawdziwego Zachodu.

ZYGMUNT DWORNO

Istota rzeczy

Pp. Cyrankiewicz, Gomułka i Minc z pomocnikami, a pod opieką p. Lebiediewa ambasadora rosyjskiego w dzisiejszej Warszawie, przybyli 15.1.48 do Moskwy. W porządku. Gdzież oni mają jeździć, jeśli nie do Moskwy?

Jeżdżą tam, gdzie ich wyszkolono, skąd ich przysłano. Jeżdżą, żeby stawać na baczność i słuchać rozkazów. Jakich — widać z tego, co mówią i co o nich mówią.

POGŁĘBIAJĄ

Od razu na dworcu p. Cyrankiewicz wygłosił przez radio przemówienie do mieszkańców Moskwy, podane też następnie przez rozgłośnię moskiewską i warszawską.

Zaczynając przemówienie rzewnymi i drgającymi tęsknotą i pragnieniem słowami, że „dziesięć miesięcy upłynęło od chwili, kiedy delegacja rządu polskiego ostatni raz była w Moskwie" — (było to po... zwycięskich wyborach) — p. Cyrankiewicz dodał:

„Ten ostatni okres był okresem jeszcze coraz bardziej większego pogłębiania się przyjaźni polsko-radzieckiej".

Dosłownie według radio warszawskiego: jeszcze coraz bardziej większego...

Jeśli się powie: większego, jest to, jak wiadomo, stopień wyższy (a przy pogłębianiu niższy) czyli drugi, ale jeśli się dodaje: jeszcze i coraz i bardziej, jest to już nie drugi ale piąty stopień niższości.

Zresztą o pogłębianiu się (nie licząc dwu utrwalań i jednego oparcia), mówił p. Cyrankiewicz w tym krótkim powitaniu trzy razy.

Czyżby jeszcze nie doszli do dna?

NASI PRZYJACIELE

Kończąc to przemówienie do obywateli Moskwy złożył p. Cyrankiewicz ukłon w stronę:

„...waszego wielkiego wodza i naszego wielkiego przyjaciela generalissimusa Stalina i... naszego przyjaciela ministra Mołotowa".

No tak... po prostu... nasi przyjaciele.

Wiadomo, jak się wyraziła ich przyjaźń wobec Lwowa, Wilna i połowy Polski, a z całą pewnością liczyć można na to, że najzupełniej taka sama jest ich przyjaźń wobec całej Polski aż po Odrę i Nissę.

POMAGAJĄ I USUWAJĄ

Sprawozdawca warszawski londyńskiego „*The Observer*" (nr. 8.173) oświetlający zdarzenia na ogół w duchu małorządu moskiewskiego u nas — (mógłby oświetlać inaczej, ale wtedy nie będzie lub niedługo będzie sprawozdawcą warszawskim) — kończy swe doniesienie z 17.1.48 o tej podróży stwierdzeniem oczekiwania, że:

„...w wyniku obecnych rozmów polsko-rosyjskich w Moskwie pomoc gospodarcza Rosji dla Polski [Russian economic aid to Poland] może być zwiększona, a kulturalna, gospodarcza i polityczna współpraca między obu krajami zacieśni się, zmierzając stopniowo do usunięcia istniejących jeszcze różnic [to remove the still existing differences] między oboma ustrojami i sposobami [systems]".

Wiadomo, że gdy Rosja... pomaga, więcej bierze niż daje i więcej złupi niż kupi. O, gdyby nam mniej pomagała! Ileż więcej mielibyśmy w Polsce maszyn, urządzeń fabrycznych, wszelkiego sprzętu i ileż więcej np. węgla na sprzedaż innym za godziwą i przyzwoitą cenę.

Ale co prawda to prawda: istniejące jeszcze różnice usuwają, usuwają, usuwają.

I to jest istota rzeczy.

STANISŁAW STROŃSKI

Życie polskie na obcej ziemi



Zdjęcie przedstawia tygodniową rację żywności D.P. [Displaced Persons] wśród których znajdują się setki tysięcy Polaków i dziesiątki tysięcy dzieci polskich. Idąc od lewej strony zdjęcia na tę rację składa się: 50 gr. zbieranego mleka, 50 gr. masła, 112.5 gr. mięsa, 525 gr. kaszy, 15.4 gr. sera, 37.5 gr. kiszki bezmięsnej, 70 gr. soli, 500 gr. jarzyn, 50 gr. marmelady, 51.5 gr. namiastki kawy, 262.5 gr. czarnego chleba, 2500 gr. kartofli.

Znajdująca się u góry łyżeczka od herbaty pokazuje, że niektóre z tych porcji np. marmelada, masło, ser, kiszka mieszczą się na niej bez trudu. Nie trudno też zmierzyć, że tygodniowa racja cukru nie jest większa od tej przeciętnej ilości, którą wkłada się do filiżanki herbaty. W całości ta głodowa racja waha się w granicach 1000 do 1500 kalorii dziennie.

Może ona z trudem wystarczyć na przeżycie osoby dorosłej. Dla dziecka jest niewystarczająca. Wystawia je na niebezpieczeństwo chorób i karłowatości.

W związku z tą sytuacją Komitet Zbiórki na Pomoc Dzieciom i Młodzieży Polskiej [35 Cambridge Gardens, London W. 10] ogłosił apel wzywający całą społeczność polską w wolnym świecie o pośpieszenie ze wsparciem bardziej potrzebujących [patrz „Polska Walcząca" nr. 49 ub. r.] Ofiary należy wpłacać na konto „Help Poles in Germany" Polish Social Committee w Lloyds Bank Knightsbridge Branch, 16 Brompton Rd. London S.W. 1 albo przesłać postal orderem wprost na adres Komitetu.

Wierzymy, że nie będzie ani jednego Polaka, któryby nie odpowiedział na ten apel.

Stalin buduje koalicję antysowiecką

Ostatnią debatę w brytyjskiej Izbie Gmin uznano powszechnie za jedną z najdonioślejszych w ostatnich latach. Przyniosła ona zapoczątkowanie nowego etapu polityki brytyjskiej, a mianowicie decyzję zjednoczenia Europy zachodniej. Autor oświetla drogi, jakie doprowadziły do tej decyzji oraz oświetla towarzyszące jej okoliczności.

WIDMO WOJNY

Co uderza w przemówieniach wygłoszonych podczas dwudniowej wielkiej debaty w Izbie Gmin na temat polityki zagranicznej W. Brytanii — to nuta lęku przed wojną. Przewijała się ona przez wszystkie wystąpienia posłów, zarówno z lewicy, jak i z prawicy.

Jeszcze przed niewielu miesiącami mówcy w Izbie wywodzili, że wojna jest niemożliwa — przynajmniej w ciągu wielu lat. Teraz już nikt nie ryzykował takiego twierdzenia. Jeden z posłów mówił, że czuje się jak gdyby w roku 1937 czy 1938, a inny, przywódca liberałów Davies, porównywał nawet sytuację do lata 1939, a więc ostatnich chwil przed wojną. Premier Attlee wprawdzie zapewniał, że nie uważa wojny za groźbę natychmiastową, ale nie ukrywał, że tylko olbrzymi wysiłek może jej zapobiec.

Porównując już dziś stale Stalina z Hitlerem, Brytyjczycy niewątpliwie zdają sobie sprawę i z różnic, jakie pomiędzy nimi zachodzą. Dlatego też jeśli obawa wojny jest tak wielka, to nie dlatego, by sądzono, że za przykładem swego wspólnika z 1939 Stalin pewnego dnia dokona jawnej napaści i rozpęta trzecią wojnę światową. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że w każdym razie dopóty dopóki Rosja nie będzie miała bomby atomowej, taka akcja jest mało prawdopodobna.

To też obawy mają dziś inne tło.

NIEBEZPIECZNIE IGRAĆ Z OGNIEM

A więc przede wszystkim, jak podkreślił Bevin, istnieje możliwość, że bałkańscy satelici Sowietów i same Sowiety popełnią w Grecji „ciężki błąd". Tego rodzaju prowokacje, jak te, których dokonują w Grecji, mogą bowiem nawet wbrew ich woli doprowadzić do wojny. Tak łatwo się przeliczyć i podjąć kroki, po których już nie ma odwrotu!

Oczywiście, iż oprócz Grecji jest wiele innych materiałów łatwopalnych. Bevin ostrzegał nie bez powodu, że jest rzeczą niebezpieczną w polityce międzynarodowej igrać z ogniem, a Eden wtórując mu wołał, że niepodobna bez narażania pokoju miesiąc po miesiącu prowadzić takiej propagandy oszczerstw, jaką prowadzą komuniści — „nie można uprawiać ustawicznie wojny nerwów bez tego, by w końcu komuś na nerwach zagrać". Eden słusznie określił to jako natychmiastową i bardzo poważną groźbę dla pokoju. Drugą równie poważną groźbę widzi on w możliwym niepowodzeniu planu Marshalla.

Najdosadniej zaś bodaj określił niebezpieczeństwo Churchill, gdy wręcz stwierdził, że obecny stan rzeczy nie może trwać i że pokój nie może być trwały, jeżeli granicą Azji jest Łaba. Dlatego też nie dał kategorycznej odpowiedzi na pytanie, które — jak mówi — często mu ludzie zadają i które sam sobie często zadaje: Czy będzie wojna?

BLOK ZACHODNI

W świetle debaty można stwierdzić, że olbrzymia większość społeczeństwa brytyjskiego uznała chwilową niemożliwość osiągnięcia porozumienia z Rosją. Niemniej, podobnie zresztą jak i w Ameryce istnieje ciągle nadzieja. Jeżeli — jak to ujął Eden — Kreml przekona się, że „nasz system jest dość silny, by wytrzymać jego ogień zaporowy propagandy oraz inne sposoby dążące do podminowania tego systemu, to będzie można z nim dojść do porozumienia".

Stąd też powszechne poparcie dla idei bloku zachodniego, czy raczej „związku zachodniego", bo słowo „blok" jest niepopularne. Oczywiście nikt nie ma złudzeń co do tego, że sojusz z Belgią, czy Holandią lub zgoła Luksemburgiem stworzy blok, którego Sowiety się przestraszą.

Ale też cokolwiek by się mówiło o unii Europy zachodniej, jako o samodzielnej sile w świecie, w rzeczywistości będzie to tylko fragment wielkiej koalicji, obejmującej zarówno narody półkuli zachodniej, jak i Europy zachodniej. Zresztą trzeba sobie zdać sprawę z tego, że dziś Stany Zjednoczone są mocarstwem europejskim, skoro przemawiają imieniem dużej części Niemiec.

Dość zabawna jest rywalizacja między partiami na temat zjednoczenia Europy zachodniej. Churchill pierwszy wystąpił z tą ideą. Rząd *Labour Party* odżegnywał się od niej twierdząc, że nie wolno wykluczać Rosji. Teraz jednak również wewnątrz partii podjęta została akcja na rzecz zjednoczonej Europy, przy czym dla urozmaicenia podlano ją sosem socjalistycznym. Z kolei konserwatyści protestują przeciw czynieniu z tego wielkiego planu sprawy partyjnej...

Ale mniejsza o to. Rzeczą najważniejszą jest, że, tak jak w 1939 roku, rząd brytyjski pod naciskiem opinii publicznej wkroczył na drogę organizowania koalicji w Europie przeciw napastnikowi. Został do tego zmuszony przez Rosję wbrew własnej woli. Słusznie powiedział min. Mac Neil, że budowniczym tej koalicji jest Stalin. W 1939 koalicję anty-niemiecką stworzył Hitler.

Historia się powtarza...

ALEKSANDER BORAY

Włączyć „Dipisów"!

Autor porusza niezmiernie ważną sprawę, sprawę Polaków, którym jest — i było — gorzej, niż nam. Pragnęlibyśmy, aby te uwagi wzbudziły jak najszersze echo. Czekamy na inicjatywę ośrodków społecznych, organizacji terenowych, poszczególnych ludzi dobrej woli i prawdziwego rozumu. Chętnie oddamy nasze łamy poruszonej tu sprawie i będziemy służyć wszelką pomocą i radą.

NOWI PRZYBYSZE

Do W. Brytanii przybywa obecnie fala Polaków. Fala być może mniejsza, a napewno mniej dostrzegalna od poprzednich. Ale przecież obejmująca setki Polaków.

Co parę dni w Londynie przed Hans Crescent Hotelem, który podczas wojny był popularnym klubem wojsk amerykańskich, zbiera się długa kawalkada autobusów. Wkrótce samochody odjeżdżają na kolej szczelnie wypełnione ludźmi dziwnego autoramentu, którzy wyglądem swym jaskrawo odbijają od londyńskiego otoczenia. Ludzie ci, pół-cywile, pół-wojskowi, przyodziani są w różne, fantastycznie niedobrane części garderoby wojskowej brytyjskiej, amerykańskiej czy niemieckiej, uzupełnionej cyklistówką, lub np. czapką wojskową wyraźnie jugosłowiańskiego pochodzenia. Obszarpani przybysze porozumiewają się w językach niezrozumiałych nie tylko dla obojętnie ich mijających Anglików, ale nawet i dla wyostrzonego lingwinistycznie Polaka.

Są to oczywiście „Dipisi", sprowadzeni z Niemiec do pracy na terenie W. Brytanii. Sprowadzeni, lub może raczej należało by powiedzieć — dopuszczeni do pracy na tej wyspie. Większość tych wygnańców bez powrotu do ojczyzny, tych Estończyków, Łotyszów i Litwinów, Serbów i Chorwatów, pracę w W. Brytanii, nawet w najgorszych warunkach, uważa za ratunek przed grozą wpadnięcia w ręce bolszewickich oprawców — za okres zapewnionego bezpieczeństwa osobistego.

Takich punktów, jak londyński Hans Crescent Hotel, jest niewątpliwie więcej i przechodzą przez nie tysiące robotników cudzoziemskich, zasilając brytyjski rynek pracy.

Wśród „Dipisów" obecnie zatrudnianych w W. Brytanii ,są też i Polacy. Mając na tej wyspie dziesiątki tysięcy byłych żołnierzy polskich, Brytyjczycy raczej niechętnie widzieli Polaków wśród robotników werbowanych w Niemczech, tym nie mniej — również i Polacy znaleźli się w gronie „dipisowskiej" siły roboczej.

MY I ONI

Spośród wszystkich Polaków, którzy w różnym czasie znaleźli się na tej wyspie, chyba tylko Polacy, przebywający w obozach jenieckich dla żołnierzy niemieckich są w trudniejszej ogólnej sytuacji od Polaków — „Dipisów".

Żołnierze Polski Walczącej przybyli tu podczas wojny, byli przybyszami pożądanymi, przyjętymi gościnnie, niemal serdecznie. Żołnierze 2 Korpusu, choć właściwie też powinni byli być uznani za przybyszy pożądanych — jako siła robocza w kraju cierpiącym na brak rąk do pracy — przywitani byli już obojętnie. Ale przyjechali tu z samopoczuciem żołnierzy zwycięskich, którym coś się od sprzymierzeńca należy. I otrzymali pewne zabezpieczenie swych interesów w postaci PKPR i „*Polish Resettlement Act*, 1947".

Przede wszystkim jednak znaleźli jakie takie oparcie w polskich obozach i w polskich organizacjach społecznych. Znaleźli się w dalszym ciągu w polskim środowisku, przeważnie mieli możność korzystania z polskiej świetlicy, otrzymania książki z polskiej biblioteki, od czasu do czasu — usłyszenia polskiego słowa ze sceny polskich teatrów wędrownych. Zorganizowali się w Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i w Polskim Związku Rzemieślników i Robotników. Przechodząc do pracy i życia w cywilu, znaleźli się w gromadzie i mogli stopniowo przystosowywać się do nowych warunków życia w obcym kraju.

Niewesołe to są warunki, to prawda, ale żołnierz polski w razie niepowodzenia ma wciąż jeszcze możność powrotu do PKPR, do życia w obozie i na żołdzie. Pozwala to do pewnego stopnia na szukanie możliwie najlepszej pracy, daje poczucie pewnego bezpieczeństwa, pewnej swobody decyzji i ruchów.

Zapewne, sytuacja nasza w W. Brytanii nie jest łatwa. Ale napewno jest lepsza od sytuacji robotników polskich spośród „Dipisów".

W NAJGORSZEJ SYTUACJI

Zjawiają się oni tu po latach poniewierki i poniżenia w obozach koncentracyjnych, na pracy przymusowej, na gorzkim chlebie „dipisowskim". Obdarci z odzieży, wyszarpani ze zdrowia. Zagubieni wśród „Dipisów" innych narodowości. Pozbawieni znajomości tutejszych stosunków, obyczajów i przede wszystkim — języka angielskiego.

Są oni właściwie skazani na przyjęcie takiej pracy, jaką im dadzą, a więc z reguły najgorszej i na mieszkanie tam, gdzie ich ulokują, a więc z reguły w hostelu, prowadzonym przez obcych, a nieraz kierowanym przez nieżyczliwych.

Polscy „Dipisi" w hostelach pozbawieni są polskiej opieki kulturalnej, polskiego słowa, polskiej prasy, polskiej książki. I brak im nawet łączności z innymi Polakami. Zagubieni w obcym kraju i wśród obcych nie bardzo nawet wiedzą, gdzie szukać Polaków i polskich instytucji.

PRZYGARNĄĆ I TO JAK NAJPRĘDZEJ!

Musimy wyciągnąć rękę do polskich „Dipisów". Musimy ich przygarnąć do naszego grona. Dopomożemy im w ciężkiej doli, wzmocnimy równocześnie szeregi świadomej i walczącej polskiej emigracji niepodległościowej.

Tu i ówdzie już nastąpiło spotkanie i nawiązuje się współpraca społeczna i przyjaźnie osobiste. Musimy jednak odszukać wszystkich Polaków „Dipisów". Musimy do nich dotrzeć z sercem i z naszą pomocną dłonią. Musimy dotrzeć do nich z informacją o polskich organizacjach społecznych, które mogłyby załatwić różne ich sprawy i z informacją o tutejszych warunkach pracy i możliwościach poprawy ich bytu. Musimy, sami nie nazbyt silni, przyjść im z pomocą w pokonywaniu trudności językowych i trudności w przystosowywaniu się do tak odmiennych obyczajów i rytmu życia.

Przede wszystkim jednak musimy do polskich „Dipisów" w tym kraju dotrzeć z polskim słowem żywym, z polskim czasopismem niepodległościowym, z polską książką. Odcięci od polskiej kultury przez lata poniewierki w Niemczech powinni znów się poczuć w jej kręgu. Powiedzmy sobie szczerze — dla wielu młodszych będzie to zresztą pierwsze zetknięcie z kulturą polską.

JAK I CO ZROBIĆ?

Tam, gdzie w pobliżu istnieją polskie obozy wojskowe czy hostele robotnicze — trzeba „Dipisów" zaprosić do świetlic i kantyn, na zabawy i przedstawienia, na pogadanki i odczyty. Przede wszystkim zaś — na długie (niekoniecznie — nocne) rodaków rozmowy, by poczuli się cząstką naszej polskiej społeczności w W. Brytanii, by przystąpili razem z nami do budowania polskiego życia w tym kraju, by przede wszystkim włączyli się do naszego frontu pracy dla odzyskania przez Polskę wolności i niepodległości.

Polskie organizacje społeczne powinny nawiązać kontakt z „Dipisami", włączyć ich do planu swej działalności, wciągnąć na listę objazdów prelegentów, zespołów koncertowych, teatrów, zaopatrzyć ich w biblioteki.

Pojawienie się Polaków „Dipisów" zmieniło zarys polskiej geografii na tej wyspie. Na jej mapie pojawiły się nowe plamy zagęszczenia polskiej ludności. Trzeba to wziąć pod uwagę i odpowiednio przestawić wysiłek społeczny.

Trzeba zająć się „Dipisami" i włączyć ich do nurtu naszego życia.

J.S. BOHUSZ

Dwa przykłady

Różnie podchodzą ludzie do sytuacji życiowych, w które wtrąciła ich wojna i jej skutki. Jedni zdają sobie sprawę ze zmienionych warunków, w jakich się znaleźli i starają się nie tylko ułożyć swoje życie osobiste z pewną pogodą, lecz również spełniać obowiązki wyższego rzędu. Inni zapatrzeni w lepszą może przeszłość marnują swe nerwy na rozpamiętywania, przykre porównania i żale. Chcemy dać dwa przykłady takich różnych stanowisk, zaczerpnięte z życia.

I.

Przed paru miesiącami zwrócił się do BIP'u nasz kolega, będący w naprawdę trudnej sytuacji. Znalazł się on w W. Brytanii, z żoną, kilkorgiem dzieci i nie miał pracy. Wszystko się komplikowało — przez trudności mieszkaniowe. Nieraz czytamy w prasie o rodzinach brytyjskich, które mieszkają w jednym pokoju, w barakach, czy niemal w szałasach. Cóż dopiero Polak w obcym kraju?

BIP napisał kilkanaście listów, dawał ogłoszenia, przeprowadzał rozmowy międzymiastowe i wreszcie znalazł dla kolegi naszego pracę w charakterze ogrodnika-handymana (opieka nad ogrodem i pomoc w domu). Praca związana była z mieszkaniem i oczywiście odpowiednim wynagrodzeniem. Kolega nasz niedawno pracę tę rozpoczął.

Pracownik BIP'u miał możność odwiedzenia tego kolegi. Znalazł całą rodzinę nieźle urządzoną w świeżo dla nich odnowionym domku, który został przez właściciela skromnie, ale dostatecznie umeblowany. Poza płacą kolega ten ma własny kawał ogrodu. Starsze dzieci udało się urządzić gdzie indziej. Zdawało by się, że problemat jednej rodziny polskiej, która przeszła przez Rosję i Indie został rozwiązany pomyślnie.

Przedstawiciel BIP'u posłyszał kilka słów podziękowań pod adresem tego Biura, ale jednocześnie kolega nasz roztoczył przed nim swoje żale. Jest zdeklasowany, w Polsce miał służbę, a tu mu każą czyścić buty (odmówił). Poza opieką nad ogrodem kazano mu drzewo zawieźć do miasteczka (odmówił). Oświadczył, że skoro Stalin go nie złamał, to go nie złamią Anglicy. Jest wyraźnie na nich obrażony, że dawszy mu dom i zarobek wymagają, żeby w myśl ich wskazówek pracował.

Wierzymy, że ten nasz kolega zastanowi się nad swym stosunkiem do spraw życiowych na emigracji i potrafi w zgodzie z pracodawcą pędzić swą materialnie nie najgorszą egzystencję.. Przykład jednak jest charakterystyczny.

II.

Przykład inny. W hostelu, gdzie mieszka paruset polskich robotników, pracujących ciężko na budowie czy w cegielniach, znalazł się w takim samym charakterze oficer służby stałej. Człowiek już niemłody i ciężko mu było na początku wyrobić nawet wymagane minimum. Wciągnął się jednak w pracę i stan zdrowia jego jest dobry.

Widząc, że koledzy w jego hostelu nie mający oparcia społecznego nie czują się dobrze, przystąpił do organizacji Koła SPK. Został jego prezesem, poza godzinami swej pracy zawodowej poświęca dużo czasu potrzebom Koła. Służy współmieszkańcom hostelu radą i pomocą. Kontaktuje ich w razie potrzeby z właściwymi organami SPK.

Widzimy z tego drugiego przykładu, że zmiana zawodu, przejście pod naciskiem konieczności na pracę fizyczną nie jest deklasacją społeczną ani moralną. Napewno daleko lepszą robotę polską spełnia człowiek, który ciężko pracując, znajduje czas na to, ażeby w polskości utrzymać innych i podnieść ich ogólny poziom kulturalny, niż liczne rzesze osób odsuwających od siebie moment decyzji, aby stać się jednostkami produkcyjnymi, liczącymi na własne siły.

Nie tylko jednak z tego szerszego punktu widzenia korzyści są wyraźne. Ten pracowity i rozumiejący swe obowiązki kolega zachowuje napewno w daleko lepszej formie swe zdrowie fizyczne i moralne i daleko lepiej będzie przygotowany kiedyś do podjęcia takiej czy innej pracy w Kraju.

EVER

• Z EUROPY I ZE ŚWIATA •

WŁOCHY:

Cena karabinu maszynowego skoczyła w ciągu ostatnich tygodni z 12 tysięcy na 27 tysięcy lirów. Poszukują tego „towaru" nie tylko partyzanci, ale również spokojni obywatele dla obrony domów.

BELGIA:

Rząd belgijski pertraktuje obecnie z rządem brytyjskim o obniżenie ceny importowanego węgla brytyjskiego. Kosztuje on 85-90 sh. za tonę, podczas gdy węgiel polski kosztuje jedynie 60 sh.

CZECHOSŁOWACJA:

Liczba jej mieszkańców spadła pomiędzy rokiem 1938 a 1947 z 14.612.000 na 12.171.000. Należy pamiętać, że Czesi wysiedlili Niemców, którzy przed wojną byli najliczniejszą mniejszością narodową w Czechosłowacji.

ROSJA:

W Sowietach wydano w ciągu ubiegłych 30 lat 873 tysiące książek w ogólnym nakładzie 11 miliardów egzemplarzy i w 109 językach. Oczywiście czołowe pozycje to dzieła Marxa, Engelsa, Lenina i Stalina. Krótka historia partii komunistycznej Stalina wydana została w 33 milionach egz. Z klasyków kroczą na czele: Gorkij (44.6 miliona egz.), Puszkin (35.4), Tołstoj (25.5) Czechow (18.4), Turgieniew (12.4) i Gogol (10.5).

GROŹBA ZE WSCHODU:

Instytut Demograficzny uniwersytetu Princetown obliczył: w roku 1940 Europa wraz z ZSRR miała 572 miliony mieszkańców, z czego ZSRR 174 miliony a strefa sowiecka 165 mil. W tym samym czasie w Europie zachodniej mieszkało 233 miliony ludzi.

W roku 1970 Europa wraz z ZSRR liczyć będzie 668 mil. mieszkańców, z czego ZSRR 255 mil., strefa sowiecka Europy 192 mil. a Europa zachodnia zaledwie 225 milionów.

Niezłe perspektywy.

STANY ZJEDNOCZONE:

USA — ZSRR

Handel USA z Sowietami nie przekracza 1.2% amerykańskiego handlu zagranicznego.

PLAN MAC ARTHURA

W odpowiedzi na forsowany przez demokratów plan Marshalla, który ma przynieść pomoc Europie, republikanie wysuwają plan Mac Arthura. Ma on przynieść pomoc Japonii, która w ciągu lat 6-ciu miałaby przekształcić się z byłego wroga w sojusznika.

Obecnie Stany Zjednoczone wydają na przebudowę Japonii 370 milionów dolarów rocznie, nie wliczając w to kosztów okupacji. Mac Arthur pragnąłby postawić gospodarkę japońską na własnych nogach, by mogła eksportować i tą drogą zdobywać fundusze na przywóz Stanów Zjednoczonych, który obecnie stanowi 95% przywozu japońskiego.

Japonia, w przeciwieństwie do Chin, które rozczarowały Amerykę, może ze swymi 85 milionami mieszkańców stać się potężnym oparciem Stanów Zjednoczonych (Jaki to byłby sojusznik, czy nie podobny do Rosji Sowieckiej? — Przypisek Red.).

NIEMCY:

ZJAZD LEKARZY POLSKICH

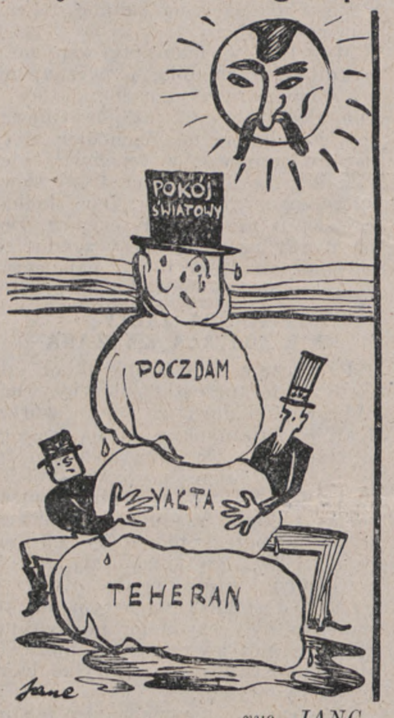
18 grudnia ub. roku odbył się w Osnabrück zjazd Związku Lekarzy Polskich strefy brytyjskiej. Omawiano obecną sytuację uchodźców w zakresie warunków zdrowotnych i rolę lekarza na jej tle. Do nowego zarządu weszli: M. Świrski — prezes, R. Kozakiewicz, A. Krakowski, H. Kucnerowicz, J. Lechimski, H. Mądry, J. Słowikowski — członkowie.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE

Prezydium Rady Zjednoczenia Pol. Uchodźtwa Wojennego, które obradowało w połowie grudnia ub. roku z udziałem prezesów trzech stref zachodnich, uchwaliło zwołanie Rady Naczelnej do Eppstein pomiędzy 25 stycznia a 5 lutego. Z uwagi na duże trudności uchwalono odłożyć Walny Zjazd ZPUW na okres późniejszy, zastępując go zjazdami Rady Naczelnej. Postanowiono natomiast wprowadzić poprawki do statutu, które uczyniłyby go bardziej życiowym (np. Walne Zjazdy co 3 lata).

JUGA

Wczesna wiosna w Europie



rys. JANC

Sylwetki tygodnia

ERNEST BEVIN

NAJPOPULARNIEJSZY LABOURZYSTA

Nie ulega wątpliwości, że Ernest Bevin cieszy się dziś wśród swych rodaków bardzo wielką popularnością. Spośród członków rządu jest najpopularniejszy, a w szerokich masach jedynym jego poważnym rywalem jest — Churchill.

Teraz, gdy rzucił hasło zjednoczenia Europy zachodniej, jego popularność zapewne jeszcze wzrośnie, aczkolwiek stracił w ten sposób poparcie potężnej prasy lorda Beaverbrooka z „*Daily Express*" na czele; wszelkie pomysły związków europejskich, sojuszów, plan Marshalla itd. nie podobają się izolacjonistycznemu lordowi, który chciałby się zamknąć w ramach Imperium Brytyjskiego i gwizdać na wszystko, który nie rozumie, że to jest już niemożliwe. Ale tę stratę Bevin przeboleje..

Z drugiej strony główni do niedawna jego wrogowie w samej *Labour Party* teraz przeszli na jego stronę. Rok temu grupa posła Crossmana zwalczała namiętnie politykę Bevina. Obecnie popiera ją zdecydowanie, choć polityka ta nie uległa zmianie. Mając za sobą olbrzymią większość we własnej partii oraz niemal całą opozycję konserwatywną, Bevin posiada stanowisko rzeczywiście niezwykle silne.

CZEMU ZAWDZIĘCZA BEVIN SWĄ POPULARNOŚĆ?

Według Churchilla, który go ostatnio bardzo wychwalał,

„naród brytyjski jako całość widzi w nim przedstawiciela ważnych czynników swego własnego przyzwoitego sposobu życia i człowieka dużej siły i dzielności, stojącego ponad interesem osobistym czy rozgrywkami partyjnymi".

Po prostu Bevin reprezentuje doskonale charakter brytyjski i szerokie masy widzą w nim „swojego człowieka".

Bevin nie jest geniuszem i nie jest też bodajże wielkim mężem stanu. Z pewnością popełniał jako minister spraw zagranicznych wiele błędów. Nieraz niepotrzebnie sobie zrażał Amerykanów, wysuwając projekty nierealne i nieuzasadnione, jak np. gdy proponował podział złota, znajdującego się w skarbcu amerykańskim w Fort Knox.

Nie jest też Bevin wielkim mówcą. Jego styl jest ciężki i chropowaty, jego język często grzeszy niejasnością. Nieraz nie bardzo wiadomo, o co mu chodzi.

Z drugiej strony często potrafi ukuć formułkę, która przemawia do wyobraźni mas. Taką frapującą formułką było np. jego znane powiedzenie, że dąży w swej polityce do takiego stanu rzeczy, by można było pójść na dworzec Victoria w Londynie, kupić bilet do każdego miasta na świecie i ruszyć w świat bez paszportów i wiz. Prawdopodobnie wygłaszając to zdanie, Bevin nie myślał o tym, że ideał ten wymaga uprzedniego zniszczenia totalizmu w świecie, zlikwidowania państw policyjnych i zapewnienia wszystkim narodom wolności. Ale formułka była efektowna i pociągająca w swej prostocie.

SAMOUK WIERNY TRADYCJI SWEGO NARODU

Bevin przyszedł do polityki zagranicznej bez głębszej znajomości historii dyplomacji i bez doświadczenia w tej dziedzinie. W szczególności nie znał Rosji, aczkolwiek z własnych doświadczeń w Związku Transportowców znał dobrze komunistów. Z pomocą Mołotowa i Wyszyńskiego nauczył się szybko prawdy o polityce sowieckiej. To też dziś zapewne nie zrobiłby tego błędu, który popełnił w zaraniu swej politycznej kariery, gdy jako działacz zawodowy w 1920 roku powstrzymywał dostawy brytyjskie dla Polski, broniącej świata zachodniego przed zalewem bolszewickim...

Dziś linia jego jest wierną kontynuacją tradycyjnej linii polityki brytyjskiej. Mówi: „będziemy usiłowali nie dopuścić do panowania jednego mocarstwa nad Europą". To samo mówili przed nim jego poprzednicy w *Foreign Office* (Ministerstwo Spraw Zagranicznych) w ciągu bez mała trzystu lat. W imię tej zasady, W. Brytania wojowała z Hiszpanią Filipa IV, z Francją Ludwika XIV i Napoleona, z Niemcami Wilhelma II i Hitlera.

Teraz Bevin powtarza te słowa pod adresem następnego kandydata do panowania nad Europą (i światem) — Stalina. Nie bez powodu w swoim czasie, gdy Bevin objął stanowisko ministra spraw zagranicznych po Edenie, mówiono żartobliwie, że „Antony Eden jakoś dziwnie przytył w ostatnich czasach".

WOBEC SPRAW POLSKICH

My, Polacy, nie zawsze możemy podzielać entuzjazm Brytyjczyków dla Bevina. Niewątpliwie okazał on dużo zrozumienia i życzliwości w okresie tworzenia PKPR, kiedy w jego licznych wystąpieniach wyczuwało się chęć wywiązania się z zobowiązań wobec polskich towarzyrzy broni przynajmniej w dziedzinie osobistej. Z drugiej strony w dziedzinie politycznej Bevin nie zdziałał niczego na rzecz obrony praw Polski, a jeśli nie mógł dokonać wiele, to w każdym razie mógł wystrzec się drażniących gestów, w rodzaju komplementów dla Cyrankiewicza itp.

Teraz przemawia on na temat reżymu warszawskiego już bez żadnych złudzeń, traktując go jako jeden z obmierzłych rządów policyjnych, dławiących wszelką wolność. Nawet na Jałtę patrzy już inaczej niż przed trzema laty. Nadal jednak niepodobna oczekiwać, by podjął jakąś bardziej stanowczą akcję na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości.

I pod tym względem jest Bevin typowym Brytyjczykiem, że jego decyzje nigdy nie są szybkie, a wszelkie zmiany w jego polityce dojrzewają bardzo, bardzo powoli...

OBSERWATOR

Śpiewajmy Marsyliankę!

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Francja w styczniu.

REWOLUCJA PORONIŁA

Gdy po kilkumiesięcznej nieobecności przyjedzie się znów do Francji, zasadnicza zmiana nastroju rzuca się w oczy na każdym kroku. Nikt nie ma złudzeń o co właściwie chodziło: to była próba rewolucji komunistycznej.

Dzienniki piszą wyraźnie o „*insurrection*". W tygodniku filmowym „*Situation en France*" parę obrazków. Pociąg rozbity na skutek sabotażu. Odpowiedni komentarz. Zwłoki kobiece, tkwiące w kupie żelastwa — „ofiary obowiązku, ludzie, którzy jechali do pracy".

Inny obraz: strajkujący w Marsylii rozbierają barykady i naprawiają bruki, z których powyjmowali kamienie. Żołnierze w hełmach, z karabinami w ręku pilnują ich i popędzają; są oni prawie równie liczni, jak robotnicy. Na sali żadnej niechętnej reakcji.

I reportaż z pogrzebu gen. Leclerca — wielka manifestacja patriotyczna. Śmierć Leclerca zresztą komentowana jest dość podejrzliwie, podobnie jak śmierć Sikorskiego. Propaganda idzie teraz na wysokich obrotach i przyjmowana jest dobrze.

Nie ma żadnej wątpliwości: komuniści przegrali nie tylko materialnie, ale i psychologicznie. I co najważniejsze i najciekawsze dla nas, nie tylko komuniści przegrali, ale i Rosja.

„PAS DES RUSSES ICI!"

Kawiarnia w sobotę wieczorem. Duży lokal w środku Lille. Na kanapce rozparta drobnomieszczańska rodzinka francuska, święcąca sobotę przy kieliszku Dubonneta; typowi, przysłowiowi „szarzy ludzie". Jegomość drzemie na jedno oko; cała rodzina nudzi się śmiertelnie. Orkiestra gra kawałki z przed ćwierć wieku — „Bubliczki", „Titina" i oczywiście — „Oczy czornyje", ze śpiewem. Ostry głos: „*Garcon, assez, Garcon*", (kelner, dosyć). Jegomość przebudził się nagle i dzwoni monetą o stół, mówiąc ciągle bardzo głośno: „*Nous sommes en France. Assez! Pas des Russes ici. Nous sommes en France! Garcon!*" (Jesteśmy we Francji! Dosyć! Nie chcemy tu Rosjan! Kelner). Towarzystwo płaci i wychodzi. Na stole niewypite kieliszki. To nie było przeciw komunizmowi...

Zmiana atmosfery widoczna wszędzie. Afisze komunistyczne poobdzierane. Dawniej *inne* afisze zdzierano. Króluje natomiast na murach wielki apel organizacji kombatantów, nawołujący do zrobienia porządku — „*ou la France crevera!*" (albo Francja zginie!) Porządki zresztą robi się w tej chwili nawet dosyć ostro, ale czy przegrana Rosji jest równoznaczna z pełnym przełomem duchowym we Francji, to jeszcze nie jest pewne.

CO DALEJ?

Pisma prawicowe wyliczają teraz błędy, popełnione przez komunistów w rozgrywce i ośmieszają niektóre ich pociągnięcia. „*La Bataille*" wylicza, że wśród żądań strajkujących były postulaty tego typu, jak dostarczanie przez firmę... nawozu wszystkim robotnikom oraz drzewa piłowanego na kawałki 20-o centymetrowe. I dodaje: trudno nie powiedzieć za pewnym humorystą „*La situation est tragique, mais n'est pas sérieuse*" (Położenie jest tragiczne, ale nie jest poważne). A dalej z triumfem: największym błędem komunistów było, że nie zajrzeli do kalendarza i urządzili strajk w grudniu. „Nie wolno psuć ludowi świąt. Nie wolno rujnować ognisk rodzinnych w chwili, gdy przygotowują się zakupy noworoczne".

Niestety w zdaniu tym jest napewno dużo słuszności. Bo wynika jasno, że na Francuzów nie może liczyć nikt, ktoby chciał żądać jakiegoś poświęcenia, czy choćby wysiłku. Francuzi w roku 1940 byli za wygodni, za skąpi, by walczyć z Niemcami — dziś są za wygodni i za skąpi, by wygrać mogła u nich Rosja. I to właśnie lenistwo i niechęć do wysiłku powstrzymuje przed zbyt pohopnymi wnioskami i proroctwami co do sytuacji we Francji. Co dalej?

La situation est tragique, mais pas sérieuse. Ale gdzie indziej czytamy wielki tytuł: „*Le briseur de greve c'est Leclerc...*" (Leclerc złamał strajk). Artykuł streszcza się w pompatycznym zdaniu: „bo śmierć jego wstrząsnęła sumieniem narodu"; i można to powiedzieć prościej: bo przez kilka dni wszyscy musieli słuchać „Marsylianki". To nie cynizm. To tylko pewne reakcje — podchwycone w tak ważnym momencie.

Znów wróćmy do kina. „Casablanca". Patriotyczny film antyniemiecki. Ludzie są zblazowani — trzy lata przeszło od wyzwolenia, filmów takich było dużo; nie reaguje się na byle co. Tym więcej, że reakcja w kinie nie obowiązuje — tak jak np. obowiązuje na ringu. Widz w kinie reaguje bardzo rzadko — wtedy tylko, gdy naprawdę musi. Toteż, gdy policja francuska aresztuje człowieka, który zabił dwu Niemców — sala milczy. Francuz dostaje po twarzy od Niemca, oddaje mu — cisza. Komisarz policji wypija szklankę Vichy, ogląda etykietę i kopiąc butelkę z pogardą, wrzuca ją do kosza — brak reakcji. I wreszcie oficerowie niemieccy w kawiarni śpiewają „*Wacht am Rhein*". — Francuzi z filmu odpowiadają im „Marsylianką". Przy pierwszych dźwiękach na sali poruszenie, więcej: szmer entuzjazmu. I tak było na dwu seansach. Zdecydowana, niedwuznaczna reakcja na śpiew tyle razy słyszany.

Sytuacja jest niepoważna, ale tragiczna. I dlatego ktoś *musi* zaśpiewać „Marsyliankę".

JOTJOT

Jak komuniści uczczą „Wiosnę Ludów"?

Niebawem wiele krajów europejskich m. in. Francja, Włochy i Niemcy odchodzić będą setną rocznicę rewolucji 1848 roku. W numerze trzecim „Polski Walczącej" prof. Stanisław Stroński wykazywał podobieństwa i różnice zachodzące między rokiem 1948 i 1848. Wspólna jest im wola walki o wolność przeciw Rosji, jako głównemu szafarzowi niewoli. Wbrew temu komuniści wydają się zdecydowani wykorzystać tę rocznicę dla swych własnych celów rewolucyjnych.

Równo sto lat temu w roku 1848 Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa głosił, że „widmo komunizmu straszy Europę". Dziś, w setną rocznicę tych słów, stały się one prawdziwe. Ponure widmo straszy Europę i świat, zwłaszcza że wyraźnie czynione są przygotowania do uczczenia tej rocznicy w swoisty sposób.

ZŁODZIEJE SŁÓW, POJĘĆ I WSPOMNIEŃ

Komuniści są mistrzami w przywłaszczaniu sobie cudzych idei, czy bohaterów narodowych, w kradzieży słów i pojęć, takich, jak demokracja czy suwerenność. Teraz usiłują ukraść wspomnienie o rewolucjach 1848 roku i przedstawić siebie jako ich dziedziców.

Wyznaczyli już rocznicę rewolucji w Niemczech — 18 marca — na nowy „Kongres narodu niemieckiego", który będzie pretendował do obrony demokracji za przykładem rewolucjonistów z przed stu lat. I nie jest też przypadkiem, że głośny tajny „Protokół M", zawierający instrukcje „Kominformu" co do akcji rewolucyjno-strajkowej w Ruhrze wyznacza jej termin na marzec.

Mniej więcej w tym samym czasie, pomiędzy lutym a kwietniem, dwa inne kraje również obchodzić będą rocznicę rewolucji i w obu komuniści szykują się energicznie do... tak realistycznego „obchodu", by zaćmić wydarzenia roku 1848. We Francji i we Włoszech wspomnienie rewolucji podjętej w imię wolności jest ukradzione przez tych, którzy wielbią nową, stokroć gorszą od ówczesnej, tyranię. Co za tragiczny i ponury paradoks!

„PROTOKÓŁ M" NIE JEST SENSACJĄ

Jak zwykle gdy są zdemaskowani, komuniści podnieśli straszny wrzask, że „protokół M" to niecne fałszerstwo jakiejś brytyjskiej czy amerykańskiej „dwójki", obrzydliwa prowokacja, nowy pożar Reichstagu itp. W rzeczywistości jednak nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że dokument jest prawdziwy. Gdyby nawet nie było gwarancji miarodajnych czynników brytyjskich, sama treść świadczyłaby o tym dobitnie. Albowiem nie zawiera on nic takiego, czegoby komuniści nie robili oddawna w innych krajach, a zwłaszcza we Francji w czasie niedawnej „próby generalnej".

Cóż bowiem nakazuje Kominform komunistom niemieckim? Poleca im dezorganizować produkcję przez strajki. Aby nakłonić robotników do strajku zaleca wszystkimi sposobami w szczególności przez strajk kolejarzy opóźnić dowóz żywności.

Dokładnie tak samo wyglądał plan akcji we Francji. Strajk rozpoczął się w portach, tak aby nie można było wyładowywać żywności i miał objąć koleje, co się jednak nie udało i co zdecydowało o niepowodzeniu całego przedsięwzięcia.

Toteż właściwie cały ten „Protokół M" nie powinien był wywołać sensacji. Można było co najwyżej dziwić się, że takie instrukcje są wydawane przez Kominform na piśmie. Ale widocznie komuniści są tak pewni siebie, że nie dbają o to, czy tajne rozkazy nie wpadną w ręce przeciwników.

W każdym razie nie trzeba tajnych dokumentów, by wiedzieć, że Moskwa postanowiła sabotować produkcję w Europie zachodniej, aby nie dopuścić do wprowadzenia w życie planu Marshalla. Sam Żdanow publicznie zapowiedział przecież, że „Związek Sowiecki dołoży wszystkich sił, aby planu tego urzeczywistnić nie zdołano"!

A CO KAZANO KOMUNISTOM WŁOSKIM?

Byłoby rzeczą znacznie bardziej interesującą wiedzieć, jakie tajne instrukcje wydane zostały komunistom francuskim, a zwłaszcza włoskim. Bo z pewnością Ruhra nie gra obecnie głównej roli w planach Kremla; jej produkcja nie ma jeszcze decydującego dla Europy znaczenia, wpływy komunistyczne są w niej raczej niewielkie, a obecność wojsk brytyjskich nie pozwala pójść „na całego". Dlatego Francja i Włochy są ważniejsze.

Niestety nie możemy liczyć na to, by rozkazy dla komunistów włoskich były wydane na piśmie. Było bezpieczniej wykorzystać doroczny zjazd partii dla odbycia nieoficjalnego posiedzenia „Kominformu" w Mediolanie, na którym cała strategia na najbliższe miesiące została napewno dokładnie ustalona. Toteż dopiero wydarzenia najbliższych tygodni i miesięcy pokażą, jak w tym kraju komuniści zamierzają „uczcić" rocznicę rewolucji 1848.

Nie będziemy jednak zapewne czekać długo. Marzec zaznaczy punkt szczytowy kampanii wyborczej, która zapowiada się raczej krwawo. Komuniści włoscy nie po to stworzyli najpotężniejszą podziemną organizację bojową w Europie zachodniej na czele z tak doświadczonym organizatorem wojny domowej, jakim jest Luigi Gallo-Longo, generalny inspektor brygad międzynarodowych w Hiszpanii w 1936—37, by jej nie użyć. A niedawna próba generalna w Mediolanie, gdzie bojówki opanowały nagle główne budynki w centrum miasta, by wycofać się w porządku na dany sygnał, dała pojęcie o możliwościach komunistów.

Francja też z niepokojem oczekuje, co przyniesie końcowa faza zimy — zawsze najlepszy moment dla akcji rewolucyjnej. Rocznica rewolucji 1848 przypada we Francji w lutym... Nie bez powodu rząd francuski zatrzymał pod bronią zmobilizowany w listopadzie rocznik i czyni inne przygotowania na wypadek zamieszek. A tajemnicze samoloty zrzucają broń.

Rok 1848, to „wiosna ludów". W roku 1948 ludy z trwogą myślą co im przedwiośnie przyniesie...

ALEKSANDER BREGMAN

Spóźnione kwiaty

Opowiadanie

Moim Koleżankom i Kolegom, walczącym o żywot polskiego teatru na obczyźnie, poświęcam.

— Głośniej! Głośniej! — odezwał się ktoś w głębi sali. — Pod nosem duka..

Uciszono rychło ten bas głęboki, ale odezwał się znowu, a właściwie ryknął na całe gardło podczas monologu Anieli. Tym razem niezadowolony widz dał wyraz przekonaniu, że zamiast teatru przyjechał do obozu szpital.

Było w tym wiele słuszności. Pani Dobrójska kwękała, jak zawsze, skarżąc się na wątrobę. Radost miał swój fatalny dzień, bo w kościach, w tych starych kościach, odezwał się reumatyzm najlepszej marki, mianowicie kazakstański czy zgoła kołymski. Klara i Albin byli porządnie zaziębieni, a Gustaw miał grypę z gorączką, jak się patrzy. Lekarz obozu Raven Hill Camp, w którym odbywał się ów spektakl „Ślubów panieńskich", zbadał Gustawa i oświadczył, że nie bierze najmniejszej odpowiedzialności. Tu trzeba łóżka, po prostu łóżka i ciepłego pokoju. Na dobrą sprawę przedstawienie powinno być odwołane. Gustaw roześmiał się w odpowiedzi, a Jan, człek doświadczony, rzekł, że przydałaby się bodaj kropelka whisky ale obóz jest pod tym względem jakby na pustyni.

Z całego zespołu pięknej sztuki Aleksandra hr. Fredry jedynie Aniela, przynajmniej do końca pierwszego aktu, nie skarżyła się na żadne dolegliwości. Poza tym wszyscy byli zdania, że trzeba grać, grali więc, drżąc z zimna. Z ust, równie bogatym strumieniem, jakim płynął wiersz poety, buchała para gęstym słupem. Cały zespół kaszlał, kichał, rzęził, jak kaszlała, kichała i rzęziła nabita sala ponurego obozu Raven Hill.

W pierwszym antrakcie zaszło coś niespodziewanego. Aniela rzuciła okiem na gazetę i przysiadła, wstać nie mogąc, choć dał się słyszeć dzwonek na zaczęcie. Przemogła się, wstała, serce, które jej uciekało z piersi, przycisnęła i poszła na scenę. Gdy z widowni padła pierwsza uwaga, serce przestało bić na chwilę, potem wróciło do normalnego rytmu, by odmówić posłuszeństwa w chwilę później, podczas monologu.

I wtedy właśnie krytyczny widz huknął na całe gardło, że zamiast teatru przyjechał do obozu szpital. Aniela zachwiała się i oparła o stół. Zresztą było niedaleko do końca aktu. Siedzący w pierwszym rzędzie lekarz-optymista, który Gustawowi zalecił łóżko i ciepły pokój, drgnął niespokojnie, obserwując Anielę, gdy zaś padły ostatnie słowa aktu, pobiegł w te pędy za kulisy.

Miał intuicję, miał nosa, bo sprawa wymagała jego natychmiastowej interwencji i wymagała zastrzyku. Sanitariusz pobiegł po strzykawkę i po kamforę, doktor zaś wypytywał obecnych, czy przypadkiem nie domyślają się powodów tak nagłego osłabienia Anieli, inaczej, w cywilu, p. Krystyny Zielińskiej.

Wtedy ktoś przypomniał sobie, że w antrakcie rzuciła okiem na gazetę i że zrobiło się jej słabo. Krótka, pobieżna lektura owej gazety uświadomiła wszystkim, że Aniela miała pewne powody, by osłabnąć albo zemdleć. Na pierwszej stronie, drukiem tłustym i okazałym, rzucało się w oczy sprawozdanie z procesu w Warszawie, którego główny bohater, Jerzy Zieliński, został skazany na śmierć.

— Mąż? — spytał lekarz.

Aniela sama odpowiedziała, że tak. Patrzyła już przytomnie, wstydząc się i przepraszając wszystkich za kłopot. Zastrzyk? Nie, chyba to zbyteczne. Minęło, minęło i już jest dobrze, zupełnie dobrze. Można zacząć trzeci akt. Nawet trzeba zacząć zaraz, bo jutro wczas rano jadą, według rozdzielnika, grać „Śluby panieńskie" po południu w Cold Lake Camp, a wieczorem w Frozen Spring Camp. Trzeba się więc śpieszyć.

Innego zdania był lekarz. Przede wszystkim zastrzyk jest konieczny. Po wtóre, dzisiejsze przedstawienie trzeba przerwać, oba zaś jutrzejsze nie mogą dojść do skutku. Aktorzy popatrzyli na niego jak na wariata, Aniela zaś uśmiechnęła się trochę smutno, trochę pobłażliwie. Nikt, nawet słowem jednym, nie zareagował, nie potraktował serio rady doktora, który, dokonawszy zabiegu, polecił chorą odprowadzić albo nawet zanieść na kwaterę. Opuścił kulisy, zanim jednak zdołał obiec budynek dookoła i zakomunikować widowni o nagłej przeszkodzie, odezwały się szybko trzy kolejne dzwonki. Doktor spojrzał z progu widowni i własnym oczom nie uwierzył: Aniela stała na scenie, a z jej ust płynął wiersz starego Fredry w obłokach gęstej pary...

Aniela spała źle w łóżku brudnym, pozbawionym prześcieradeł, twardym i zimnym. Właściwie drzemała ledwie, myśląc o mężu i o tym, czy wyrok został już wykonany. Koło północy zdecydowała się usiąść na łóżku i tak doczekała się rana, patrząc w mrok.

Kapral Mateusz Waligóra nie spał tej nocy zupełnie. Oka nie zmrużył. Sanitariusz, Stefek Lebioda, oświadczył kapralowi Mateuszowi Waligórze, oświadczył w oczy, w obecności co najmniej dziesięciu ludzi, że tenże kapral Tadeusz Waligóra jest chamem. Skończonym chamem.

I Mateusz Waligóra, waga półciężka, mistrz 3 batalionu, koszykarz i obrońca, druga nagroda w pięcioboju, on, który jednym palcem dałby rady Stefkowi, nie tylko zniósł obelgę w pokorze, ale przyznał słuszność Stefkowi. Istotnie, zachował się jak cham. Jak skończony cham. Coprawda nie wiedział, że aktorka dostała ataku serca, ale mimo to nie powinien ani wołać, żeby mówiła głośniej, ani że zamiast teatru przyjechał szpital.

— Tak, jestem chamem! Skończonym chamem! — powtarzał sobie, kręcąc się na łóżku i nie mogąc się doczekać świtu. Gdy tylko zrobiło się jako-tako widno, Mateusz Waligóra dosiadł roweru i śmigał, ile pary miał w nogach, do miasteczka, do kwiaciarni, na której otwarcie musiał czekać dobrą godzinę.

Nie targował się ani trochę, myślał zaś tylko o tym, czy zdąży w porę. O tym, aby dać jej te kwiaty w obozie, mowy nie ma, bo teatr pewnie już wyjechał na dworzec. Ale może jeszcze zdąży złapać ich na stacji. Da jej kwiaty, przeprosi i powie, że zachował się, jak cham. Jak skończony cham.

Nie zdążył, choć gnał, jak sam wicher. Gdy dojechał do dworca, rampa była zamknięta i pociąg sapał ciężko, ruszając. Przejeżdżał koło rampy. W oknie któregoś wagonu mignęła smutna, blada twarz Anieli. Kapral Mateusz Waligóra cisnął bukietem, jakby ciskał młotem na zawodach. Celnie rzucił w zamknięte okno, w samą szybę. Kwiaty spadły na tor.

— Psiakrew! Zachowałem się jak cham! Jak skończony cham...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

INSTYTUT KULTURY POLSKIEJ
(51 Eaton Place S. W. 1)

w piątek 30 stycznia o godz. 19-ej
SERIA 2 (a):

Pieśń Ludowa

M. Pawlikowski: Zagajenie [Wstęp do badań nad historycznym i obyczajowym znaczeniem pieśni ludowej]
Ilustracja: N.N.: Wątki ludowe [w stanie surowym]. **Tola Korian:** Polskie pieśni ludowe [opracowane muzycznie]
Prof. dr S. Stroński: Pieśń ludowa w średniowiecznej poezji francuskiej.
Ilustracja: Tola Korian: Średniowieczne pieśni francuskie.
Prof. J. Sulikowski: Pierwiastki ludowe u Chopina.
Ilustracja: Tola Korian: Pieśni Chopina.

W piątek 6 lutego o godz. 19-ej
SERIA 3:

Polska Kultura Narodowa

1. M. Pawlikowski: Obraz cywilizacji w Europie i Polska

Z cyklu „Warszawianki"

U schyłku lata 1939

Jest schyłek gorącego lata. Na Marszałkowskiej i Nowym Świecie króluje Warszawianka strojna, rozbawiona, lekkomyślna. Na opalonej nóżce pantofelek nr. 35. Na ondulacji zwariowany kapelusik z piórkiem. Lekceważy sobie groźby wojenne. Wprawdzie na FON i LOP oddaje złoty zegarek i brylantowy pierścionek, ale wierzy, że na tym ofiarność jej się skończy. Rozpieszczona przez ojca, męża, czy syna, jak żadna Francuzka, Niemka czy Angielka, zupełnie niezahartowana fizycznie i duchowo, — robi wrażenie małej dziewczynki, bawiącej się w przygotowania wojenne.

Na szybach nalepia papierki na krzyż, albo w gwiazdy, czasem na skos, niby choinkowe drzewko. Znosi do domu żywność i zabezpiecza spiżarnię przeciw przenikaniu „gazów trujących". W wannie jest pełno wody, po wręby. W kuchni wiadro wypełnia piasek. Równocześnie froteruje się posadzki, zakłada firanki i trzepie dywany, aby w domu było „w razie czego" ładnie i miło, jakby nigdy nic.

Dom przy Wilczej, Nowogrodzkiej czy Koszykowej miał być bezpiecznym gniazdem, strzeżonym przez umowy międzynarodowe, bombardowane będą przecież tylko „obiekty wojskowe". A poza tym domem, cała Warszawa, cała Polska, miała być Polską mocną, zwartą, gotową. Zresztą... po co mówić o wojnie i martwić się na zapas.

Więc kiedy nadleciały nad Warszawę samoloty dnia 1 września i kiedy spadły pierwsze bomby — bolesne zdziwienie przygłuszyło w Warszawiance wszystkie inne uczucia. Mimo papierowych pasków — szyby rozbijały się w tysiące kawałków. Mężczyźni, dla których przede wszystkim żywność była przygotowana — musieli odejść. Posadzki i dywany zasypywał gruz. Paliły się firanki. Spokój i ład wraz z cegłami wylatywał w powietrze, a po przez pył i dym przeświecało wojenne słońce, oświetlające klęskę zamiast triumfu.

Warszawianka w letniej sukience w kwiatki i w białych pantofelkach na opalonych nogach — przeżywała piekło. To piekło zaczęło się wtedy — 1 września 1939 roku i trwało po przez całą przerażająco długą wojnę i trwa dotąd...

Warszawianki. Widzę je wszystkie podczas bombardowania i łapanek, w pracy ciężkiej na chleb i w pracy konspiracyjnej. Są zadziwiająco silne, choć tak płoche dawały pozory. Są dzielne i gotowe do największych poświęceń, choć zupełnie do dramatu nieprzygotowane i do wszelkiego wysiłku fizycznego, czy duchowego niezaprawione.

JANINA SURYNOWA WYCZÓŁKOWSKA

Słowo w kagańcu i słowo zatrute

Terror fizyczny i duchowy stanowią podstawę każdego ustroju totalnego. Narzędziami ich są wszechwładny aparat policyjny i szeroko rozbudowana propaganda. Zadaniem tej ostatniej jest nie tylko zgniecenie wolności słowa, lecz również ustawiczne, natrętne i przymusowe wpajanie w masy obywateli własnych haseł. Przez ciągłe operowanie ustalonymi frazesami, przez fałszowanie rzeczywistości i podawanie jednostronnych i tendencyjnych wiadomości — propaganda staje się groźną bronią, zdolną wywierać wpływ na społeczeństwo pozbawione innych źródeł informacji, mówiących o istotnej prawdzie. Komuniści w Polsce szczególny nacisk kładą na rozbudowę propagandy.

DYKTANDO CENZURY

Walka z prawdą i wolnym głosem jest otwarta. Wszechwładny Urząd Kontroli Prasy i Widowisk przeprowadza z całą gorliwością cenzurę nie tylko słowa drukowanego (prasa, książki), lecz także wszelkich występów scenicznych.

Po likwidacji niezależnego PSL na 55 dzienników ukazujących się w Polsce nie ma ani jednej gazety opozycyjnej. Poprzednio zaś „Gazeta Ludowa" — organ PSL — w ciągu dwóch lat, raz tylko ukazała się bez konfiskaty cenzora.

Na ogólną ilość 647 czasopism ukazujących się w Polsce tylko kilka wydawnictw katolickich („Tygodnik Powszechny" i „Tygodnik Warszawski") nie stanowią organów propagandy rządowej.

Przed rokiem z górą zakazano przyjmowania w Polsce polskich pism emigracyjnych. W ten sposób społeczeństwo w kraju skazane jest na przymusowe czytanie tylko tej prasy, która służy bez zastrzeżeń polityce reżymu i jest ściśle kontrolowana przez jego cenzurę, a inspirowana przez propagandę.

KONCERNY „PRZYMUSOWEJ" PRASY

Rząd rozbudował szeroko propagandę prasową, okazując wydatną pomoc wszelkim pismom, służącym jego polityce. Uruchomiono wiele rozmaitych czasopism periodycznych. Sądząc po ich liczbie można by przypuszczać wielokierunkowość, podczas gdy treść ich jest w zasadniczych sprawach jednolita.

Tzw. spółdzielnia „Czytelnik" (opanowana przez komunistów ze słynnym Borejszą na czele) jest najpotężniejszym koncernem prasowym, wydającym 37 dzienników i pism periodycznych o nakładzie dziennym miliona egzemplarzy i miliona egzemplarzy periodyków tygodniowo. 9 własnych drukarni, setki księgarni i punktów sprzedaży stanowią rozgałęziony aparat propagandowy „Czytelnika", rozporządzającego olbrzymimi kapitałami.

Każda z partii politycznych posiada własne instytucje wydawnicze. Koncesjonowana PPS prowadzi spółdzielnię „Wiedza", wyposażoną w 12 drukarni i wydającą 7 dzienników partyjnych. Rywalizuje z nią PPR-owską spółdzielnia „Książka", wydająca dzienniki partyjne i wiele publikacji propagandowych, które wyróżniają się najniższą w Polsce ceną rynkową.

Wiele dzienników posiada zawrotne, jak na przedwojenne stosunki, nakłady. Komunistyczna „Trybuna Robotnicza" w Katowicach chlubi się drukowaniem 400 tysięcy egzemplarzy dziennie. Tajemnica tych nakładów jest tylko pozorna i bynajmniej nie świadczy o istotnym zapale nabywców do pisma. Po prostu istnieją nakazy prenumerowania pism partyjnych, obowiązujące wszystkich członków partii. Nadto na Śląsku robotnikom w przedsiębiorstwach państwowych potrącana jest przymusowo przy wypłatach prenumerata „Trybuny Robotniczej".

Ten haracz prasowy wywołuje jedyną reakcję, na jaką mogą się zdobyć „dobrowolni" prenumeratorzy. Płacą, bo płacić muszą, ale pism nie czytają. W prasie PPR i PPS wiele było gorzkich narzekań na nieczytanie kupowanych pism.

SFAŁSZOWANY EKRAN

Państwo zmonopolizowało w swych rękach inny ważny środek propagandy. Utworzono przedsiębiorstwo państwowe „Film Polski", które zajmuje się zarówno produkcją filmów własnych, jak i eksploatacją wszystkich kin w Polsce, których jest wyłącznym właścicielem. Istnieje dziś w Polsce 580 kin stałych i 70 objazdowych, przynoszących propagandzie rządowej poważne dochody.

Pełnometrażowe filmy wypuszczone dotychczas na rynek przez „Film Polski" („Zakazane piosenki" i „Jasne łany") spotkały się z ostrą krytyką nawet w prasie reżymowej. Treść tych filmów, a zwłaszcza krótkometrażówek i tzw. kroniki filmowej posiada zdecydowany charakter propagandowy. Propaganda ta jest tak jaskrawa i natrętna, że nawet przeciętny widz nie ma złudzeń co do właściwej wartości oglądanych obrazów.

Każdy jednak, kto chce pójść do kina, musi — niezależnie od swej woli — oglądać na ekranie wytwory propagandy reżymowej. Na tym przymusie wobec widza polega jej siła. Ciągłość zaś oddziaływania powoli znieczula wrażliwość widza, pragnącego się bronić przed narzuconym mu wpływem propagnady.

NADUŻYCIE POLSKIEGO SŁOWA

Z olbrzymim rozmachem rozbudowano sieć radiofonii, przeznaczając na te cele wielomilionowe kwoty. Czynnych jest dziś w Polsce 15 radiostacji, a jeszcze kilka ma ich powstać w najbliższym czasie. M. in. w roku bieżącym ma zostać uruchomiony w Warszawie „gigant radiowy" o dużej mocy nadawczej i cały zespół stacji krótkofalowych, przeznaczonych do oddziaływania propagandowego na całym świecie.

Ilość radioabonentów wynosi około 500 tysięcy i jest mniejsza niż przed wojną (w 1939 r. było zarejestrowanych 1.100.000 radioodbiorników). Specjalny nacisk reżym kładzie na rozbudowę tzw. radiofonii przewodowej. Polega ona na tym, że abonent posiada w domu tylko głośnik. Głośniki te połączone są z jedną aparaturą, która włącza tylko odbiór tych programów, które kierownik tzw. radiowęzła uważa za pożądane. W ten sposób abonenci radiofonii przewodowej nie mogą słuchać stacji zagranicznych i skazani są wyłącznie na odbiór stacji „Polskiego Radia".

O programie zaś „Polskiego Radia" nie trzeba wiele mówić. Każdy, kto miał możność słyszeć jego audycje, przekonał się łatwo w jakim stopniu przepojone one są jednostajną i nawet niemaskowaną, tanią propagandą reżymu.

Każdy, kto słyszy brzmiące po polsku słowa radiostacji polskich, każdy, kto czyta drukowane po polsku słowo — łatwo przekona się, że polskie ich brzmienie jest nadużywane i służy celom godzącym w wolność i niepodległość. Jest to słowo zatrute przez agenturę komunistyczną, rządzącą dziś w Polsce na mocy gwałtu.

TADEUSZ KRAWCZYK

Górnicy z Muiredge Hostel

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Tyle razy jeździłem tą drogą do Brygady Spadochronowej. Na zielonych pogórkach Fife, gdzieśmy dokładnie przed siedmiu laty zaciągali służbę nabrzeżną, kwaterują dziś w grupach po kilkadziesiąt osób w *hostelach* polscy górnicy.

Muiredge *Hostel* w miejscowości Buckhaven w porównaniu z wieloma, urządzony został komfortowo, jeśli dopuszczalne jest takie określenie wewnętrznych urządzeń *hostelu*. W czasie wojny przebywali tutaj tzw. *Bevin Boys*. Baraki murowane, pomieszczenie skromne i ciasne, jednak indywidualne, a nie zbiorowe. Centralne ogrzewanie chociaż nie darzy nadmiarem ciepła, jednak jako tako funkcjonuje. Osobne łazienki i umywalnie. Poza tym obszerniejsze sale na zebrania towarzyskie, na ping-pong, koncerty, zabawy i odczyty.

Z CAŁEJ POLSKI

Każdy z tutejszych mieszkańców jest już cywilem, ciężko pracującym na kawałek chleba. Uczestnicy pierwszej szychty muszą wstawać o czwartej nad ranem, zjeść śniadanie i autobusem dostać się na kopalnię. Robota rozpoczyna się dla tej wczesnej szychty o g. 6. A przecież, w obozowym życiu wojskowym wstawało się o godzinę później.

W gronie hostelowiczów — górników przeważają żołnierze 4 Dywizji Piechoty. Są pośród nich przedstawiciele wszystkich stron Polski. Napotykam na emigranta z Francji, dawnego górnika z kopalni Kazimierz pod Strzemieszycami, na obywatela Republiki Litewskiej, na bosmana Marynarki Wojennej, który służbę pełnił na „Błyskawicy", „Orkanie" i „Garlandzie".

Grupa Polaków dociąga do 50 osób. W tym samym hostelu zakwaterowano również 200 Szkotów. Stosunki wzajemne jak najlepsze.

Za mieszkanie i wyżywienie instytucja pobiera 25 szylingów, z tym że za kolacje w dnie powszednie płaci się dodatkowo, co nie krępuje wieczorów. Wyżywienie przyrządzane po brytyjsku — niezbyt smakuje. Chleba w bród, ale za to tęsknota za kawą, albowiem kierownictwo kuchni hostelowej raczej woli herbatę.

WSTYD !

Rozmówcy moi pokazują mi urzędowy papier-formularz, który mają zamiar wypełnić, aby w myśl najświeższych zapowiedzi przejść całkowicie do cywila. Polski tekst formularza rozpoczyna się:

— *Do poszczegolnych cylonków PKPR i PSPR, rozpoczynajacych prace cywilna!*

Ten niechlujny pod względem korekty tekst polski zapewne nie podnosi prestiżu władz PKPR w oczach „*cylonkow*", którzy stali się górnikami.

Większość moich rozmówców, w czasie od 3 do 10 tygodni otrzymywała wynagrodzenie bez wykonywania pracy, bo Związek nie chciał się zgodzić na ich zatrudnienie. Obecnie przeszkody te zostały przełamane. Z opowiadań można się dowiedzieć jak to brytyjscy towarzysze pracy doradzali żołnierzom polskim powrót do Kraju, jak przed przydziałem szychty starannie wypytywano się o stosunek do Rosji, jak żądano wykazania sympatii do... dyktatora Związku Sowieckiego, jak gorszono się na lapidarne określania agenta, zwanego Bierutem, jak słuchano z niedowierzaniem opowiadań z własnych przeżyć byłych łagierników sowieckich .

NOWE ZMARTWIENIA

Obecnie to wszystko należy do przeszłości i polski górnik zdołał wyrobić sobie szacunek i uznanie wśród szkockich towarzyszy pracy, zarabiając ponad sześć funtów tygodniowo.

Inne już bolączki zaprzątają umysły dawnych żołnierzy:

— Dlaczego przy demobilizacji Brytyjczyk otrzymuje płaszcz i obuwie?

— Jak przedstawia się skala podatkowa, ponieważ pono nie zawsze podatek ściągany jest w tej samej wysokości?

Jest też rzeczą charakterystyczną, iż raz po raz ktoś z hostelu ubywa, przenosi się na własne gospodarstwo, żeniąc sie ze Szkotką.

Stosunek miejscowej ludności jest już całkiem inny. Towarzystwo z Buckhaven zaprasza Polaków, czyby nie zechcieli brać udziału w lokalnym chórze!

Jak to zgoła inaczej brzmi, niż pierwsza rozmowa na kopalni:

— Ja bym Ci radził, żebyś pojechał do Polski, to będzie lepiej!

I brytyjskie niedowierzanie, gdy padało w odpowiedzi, że chętnie zapytany pojedzie w każdej chwili, kiedy tylko Polska znów bedzie wolna.

W. CZERESNIEWSKI

Baj Baju...

— Jak odróżnić na ulicy wielkiego miasta jednakowo ubrane dziewczęta: jedną z prowincji od drugiej, z miasta?

— Przy podmuchu wiatru pierwsza złapie za spódnicę a druga za kapelusz!

* * *

Wchodząc do domu, profesor spostrzegł leżącego na korytarzu pijaniutkiego mężczyznę. Dowiedziawszy się, że mieszka on na pierwszym piętrze, zaniósł go tam i z poczuciem spełnionego dobrego uczynku zszedł na dół.

Tu zastał innego pijaka ,który też mieszkał na pierwszym piętrze. Znów cała operacja się powtórzyła.

Jakież jednak było zdumienie profesora, gdy znalazł na dole jeszcze jednego delikwenta.

— Czy to nie dziwne — powiada — że w jednym domu trzech pijanych i to wszyscy z tego samego piętra!

— Nie wcale nię — zważywszy, że mnie pan już dwukrotnie wrzucił do szybu windowego!

* * *

W czasie wieczorku, postanowiono się zabawić w „miny". Każdy z gości ułoży twarz w najbardziej koszmarny grymas, a specjalnie wybrane „jury" przyzna pierwszą nagrodę.

W wyniku nagroda została jednogłośnie przyznana niegrzeszącej już młodością pannie Leokadii, która z oburzeniem i pewną wyniosłością odrzekła:

— Ależ ja wcale nie brałam udziału...

* * *

Anglik szuka czegoś po ciemku na piaszczystej drodze.

— Zgubił pan coś?

— Tak.

— Coś ważnego?

— Tak, toffee.

— Toffee? Panie, przecież i tak będzie całe w piasku!

— Tak, ale w nim są moje zęby...

SKRZYNKA POCZTOWA

Życie kulturalne internowanych w Szwajcarii

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 46 „Polski Walczącej" z ub. r. zamieszczony został artykuł p. Zbigniewa Małeckiego p.t. „Zapomniana Dywizja". Nie wiem, z jakiego źródła p. Małecki czerpie swe wiadomości, uważam jednak, że niektóre dane jego artykułu są nie tylko nieścisłe, ale i krzywdzące b. dowódców polskich internowanych w Szwajcarii.

Za tak krzywdzący ustęp wspomnianego artykułu uważam punkt „z kulturą było gorzej". Skąd p. Małecki ma tego rodzaju informacje? Każdy z nas, b. internowanych żołnierzy 2 DSP, wie dokładnie jak była rozwinięta praca kulturalno-oświatowa 2 DSP.

Podaję niektóre fakty:

Szkolnictwo wyższe: Obozy uniwersyteckie: Fribourg, Winterthur, Herisau — ogółem około 600 studentów. Uzyskano wiele dyplomów inżynierskich, doktorskich i magisterskich. Poza tym wydawane były w każdym z tych obozów skrypta, pisma obozowe ,np. „Pamiętnik Naukowo-Literacki" we Fryburgu i „Kwartalnik Gospodarczy" w Herisau. Z pośród studentów zorganizowano zespoły, które objeżdżały obozy pracy z odczytami. Istniejąca wewnątrz obozów „Bratnia Pomoc' kierowała życiem koleżeńskim i kulturalnym.

Szkolnictwo średnie: Obóz licealny w Wetzikon. Od 1940 do 1943 r. uzyskało świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego 51 uczniów, a świadectwa dojrzałości 155 uczniów.

Szkolnictwo powszechne: Niemal od pierwszych dni pobytu 2 DSP na terenie Szwajcarii rozpoczęta została w obozach żołnierskich praca oświatowa. W wielu obozach przystąpiono do dokształcania i nauczania żołnierzy w zakresie niższych klas szkoły powszechnej. W jesieni 1942 r. można już było przystąpić do organizowania regularnych kursów w zakresie wyższych klas szkoły powszechnej trzeciego stopnia.

Komitet Kult.-Ośw. 2 DSP we współpracy z YMCA przystąpił do pracy od podstaw. Powstało w obozach przeszło 40 kursów wieczorowych z liczbą około 700 uczniów. Centralny kurs Szkoły Powszechnej w Pfäffikon prowadził całodzienną naukę normalną, z kursem przewidzianym dla trzech najwyższych klas szkoły powszechnej. Świadectwo z ukończenia szkoły uzyskało 88 uczniów.

Szkolnictwo zawodowe: Już w 1940 r. powstają kursa zawodowe dla żołnierzy. Pierwszy kurs spółdzielczo-buchalteryjny powstaje w październiku w Lotzwil. W styczniu 1941 r. istnieją już: 5-cio mies. kurs techniczno-kreślarski i 3-mies. kurs spółdzielczo-handlowy.

Przez cały czas internowania w Lommis, a następnie w Matzingen prowadzone były tego rodzaju kursa, łącznie z 6-cio mies. kursem rolniczym. Ogółem zostało przeszkolonych 547 żołnierzy.

Jak z powyżej przytoczonych danych wynika — z oświatą nie było tak źle! Odnośnie prac kulturalno-oświatowych, to w każdym obozie istniała świetlica, odpowiednio i artystycznie wyposażona przez YMCA lub towarzystwo „Volksdienst Soldatenwohl", biblioteki wędrowne, chóry, zespoły muzyczne, teatr żołnierski itd. Nad całością pracy kult.-ośw. czuwał Komitet Kult.-Ośw. Dywizji.

Od sierpnia 1940 r. wychodziło pismo 2 DSP: „Goniec Obozowy", a również staraniem Dywizji wydane zostały „Kalendarze żołnierskie" na r. 1942 i 1943 oraz piękne wydawnictwa „W marszu" i „Na postoju".

Trudno mi jest wyliczyć wszystko to, co zrobiono dla podniesienia poziomu kulturalnego internowanych żołnierzy. Dziwię się jedynie, że przed napisaniem swej korespondencji p. Małecki nie zwrócił się do b. żołnierzy 2 DSP, którym dobrze są znane szczegóły internowania.

Proszę przyjąć Panie Redaktorze wyrazy poważania.

JAN SZYNDLER
5, rue Daguerre Lille [Nord] France.

Sprawa dzieci z Indii

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze „Polski Walczącej" z dnia 10 bm. ukazał się p.t. „Niewymownie przykre" artykuł p. Eugeniusza Romiszewskiego, malujący w rozdzierających wprost serce słowach niedolę sierotę polskich przywiezionych z Indii do obozu w Dadlingworth Camp.

Agencja nasza zaraz przystąpiła do akcji. Zainteresowany został tą sprawą Oddział Tow. Szkocko-Polskiego w Edynburgu, Agencja przygotowała szereg listów do redakcji różnych pism od „*Manchester Guardian*" począwszy a na „*Scotsmanie*" skończywszy i listy te podpisane przez prezesa Oddziału Towarzystwa zostały wysłane z apelem o pomoc dla dzieci. Również przedstawicielka W.V.S. została o tym powiadomiona i wtedy dopiero — przyszło wyjaśnienie. Bo oto po telefonicznym porozumieniu się z Oddziałem W.V.S. w Gloucestershire okazało się, że na skutek zwrócenia się dowództwa obozu do miejscowego W.V.S. wszystkie dzieci już w dniu 12 grudnia 47 otrzymały ciepłą odzież i że tym samym cała akcja jest już spóźniona, co spowodowało konieczność wycofania wysłanych przez nas listów.

Artykuł tego rodzaju powinien ukazać się albo natychmiast i jeszcze wtedy kiedy sprawa była aktualna albo w ogóle nie. Powoduje on niepotrzebnie zupełnie złą krew.

STANISŁAW PODOLSKI
Polish Press Agency, 43, Charlotte Square, Edinburgh.

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule „Niewymownie przykre" autor, zdając sobie sprawę, że w chwili, kiedy artykuł ukaże się w druku, sytuacja dzieci z Indii może ulec poprawie — zaznaczył to w następujących słowach:

„W pierwszym rzędzie obiecały zająć się tą sprawą Koła SPK na tamtym terenie. Inne instytucje polskie również zainteresowały się tymi nieszczęsnymi sierotami. Z pewnością osiągnie się poparcie także ze strony brytyjskiej. Może kiedy te słowa ukażą się w druku, coś niecoś zostanie już naprawione".

Nacisk więc był w artykule położony na to, co „nie da się naprawić", to znaczy — na fakt, że naraziło się dzieci na cierpienia.

Bezpośrednio pod tym artykułem znajdował się „Apel" Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania, który prawdopodobnie został przeoczony przez *Polish Press Agency*. Apel zwraca uwagę na przyszły transport dzieci z Indii, a o pierwszym transporcie powiada:

„Oddział W. Brytania, Okręg „Południe" i liczne Koła, oraz organizacje polsko-brytyjskie pośpieszyły z wydatną pomocą".

Jeżeli *Polish Press Agency* zaalarmowała prasę brytyjską, że dzieci z pierwszego transportu jeszcze w dniu ukazania się artykułu, tzn. 10 stycznia br. znajdowały się bez żadnej pomocy — to informacje podane przez „Polskę Walczącą" wcale do tego nie upoważniały.

Obawiamy się, że zbyt pośpiesznie wycofała się z tej akcji i odwołała wszystko, uspokojona przez wyjaśnienia uzyskane od W.V.S. Społecznej organizacji brytyjskiej kobiet można być tylko wdzięcznym za zainteresowanie się losem polskich dzieci i pomoc. Ale jeżeli dzieci uzyskałyby ciepłą odzież nawet 12 grudnia — to i tak przebyłyby bez niej dwa tygodnie! Zresztą ciepła odzież i bielizna nie wyczerpuje braków, na które dzieci są narażone.

Data „12 grudnia 47" nie zgadza się jednak ze stanem faktycznym, o którym powiadomił nas opiekun dzieci z ramienia SPK w dn. 17 stycznia 1947. Według jego relacji sprawa przedstawiała się następująco. Na krótko przed świętami Bożego Narodzenia dzieci zostały zaopatrzone w ciepłą bieliznę i odzież przez Stow. Pol. Kombatantów i to była jedyna zasadnicza pomoc — w końcu grudnia. Dzieci z pierwszego transportu spędziły razem święta i po Nowym Roku zostały przeniesione do obozów, w których znajdują się polskie szkoły. Pomoc W.V.S. dotarła do obozu Daglingworth w styczniu *po wyjeździe dzieci* i W.V.S. mogło przez to zająć się jedynie 7 pozostałymi w obozie dziećmi. W.V.S. czeka więc ze swoim zaopatrzeniem, aby zająć się następnym transportem.

Szkoda, że *Polish Press Agency* nie zdaje sobie sprawy, że nawet ciepła bielizna dostarczona na czas (a nie była dostarczona!) jest tylko pierwszą pomocą, prowizoryczną, bo poza tym pozostaje ogromny problem stworzenia dla tych dzieci odpowiednich warunków życia. Apel SPK do polskich małżeństw o adoptowanie sierot świadczy o zrozumieniu istotnej potrzeby, lecz niestety nie wydaje się nam, aby w obecnych warunkach mógł doprowadzić do całkowitego rozwiązania tej bolesnej i trudnej sprawy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ZARZĄD ODDZIAŁU W. BRYTANIA URZĄDZA KURSY WIECZOROWE:

Fryzjerski, zabawkarski i organizacji przedsiębiorstw.

Początek kursów 2-go lutego 1948.

Zapisy i informacje w biurze Oddziału, 20, Queen's Gate Terrace, S.W. 7.

WYSYŁANIE BIBLIOTEK DLA KÓŁ

Komunikat Oddziału SPK W. Brytania

Koła SPK w hostelach zapotrzebowujące biblioteki proszone są, aby w zapotrzebowaniu dały odpowiedź na następujące pytania:

1] Ilość członków Koła [hostelu];

2] Czy Koło [hostel] posiada jakąś bibliotękę. Jeśli posiada, to od kogo ją otrzymano. Jeśli otrzymano od Zarządu SPK w Londynie, wystarczy podać „SPK Londyn". Jeśli natomiast otrzymano bibliotekę z innego źródła, uprasza się w takim wypadku załączyć spis posiadanych książek, co umożliwi zestawienie kompletu z innych książek, niż Koło posiada w dotychczasowej bibliotece.

Zamówienia na bibliotekę, sporządzone na oddzielnym arkuszu, należy kierować na adres:

Oddział SPK — W. Brytania, Referat Kultury i Oświaty, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

— a nie do Pracowni Bibliotecznej, która załatwia przekazane przez Oddział zamówienia.

Jeśli w wysyłce zapotrzebowanej biblioteczki powstaje czasem jakaś zwłoka, to bywa ona spowodowana jedynie brakiem książek oprawionych, gdyż tylko takie wysyła się w nowotworzonych biblioteczkach.

BIURO STUDIÓW EUROPY ŚRODKOWO—WSCHODNIEJ

Dla zbierania materiałów dotyczących narodów Europy Środkowo-Wschodniej i opracowywania poszczególnych problemów tego regionu powstało w grudniu 1947 r. przy Instytucie Badań Spraw Międzynarodowych — Biuro Studiów Europy Środkowo-Wschodniej.

Biuro zwraca się tą drogą do osób dobrej woli, instytucji i prasy zarówno polskiej jak i wszystkich narodów rejonu o poparcie jego prac.

Pierwszorzędne znaczenie posiada skompletowanie wydawnictw narodów Europy Środkowo-Wschodniej, przede wszystkim pism zarówno drukowanych, jak powielanych, ukazujących się na uchodźctwie. To też Biuro prosi Redakcje, Instytuty Wydawnicze i poszczególne osoby o przesyłanie na jego adres posiadanych wydawnictw. Biuro prosi również o dostarczanie w miarę możności wydawnictw z poszczególnych krajów. Zebrane materiały i bibliotekę pragnie Biuro udostępnić dla prac źródłowych nad zagadnieniami Europy Środkowo-Wschodniej.

Biuro prosi osoby pracujące nad powyższymi zagadnieniami lub interesujące się nimi o nawiązanie kontaktu.

Adres Biura: „Biuro Studiów Europy Środkowo-Wschodniej przy Instytucie Badań Spraw Międzynarodowych", 108, Eaton Square, London, S.W. 1.

ZNIŻKA W POLSKIEJ APTECE

Apteka polska „W. Green [J. Klupt]", 156, Cromwell Rd., London S.W. 7. tel. WEStern 9021, posiada na składzie wszelkie preparaty farmaceutyczne, używane w Polsce oraz sporządza leki według recept uprawnionych lekarzy polskich i angielskich. Członkowie SPK za okazaniem legitymacji otrzymują 10% rabatu od detalicznej ceny wszystkich leków, preparatów leczniczych oraz artykułów drogeryjnych.

UWAGA 4. D. P.

Zarząd Koła SPK Nr. 51 „Highland", Nepworth Lane Forres — Morayshire prosi o podanie adresów następujących oficerów b. 2 Baonu Grenadierów 4 D.P. dla których posiada w depozycie gotówkę z tytułu podziału funduszu Kasyna Oficerskiego.

por. Włodzimierz Dąbrowski, por. Stanisław Deska, por. Józef Dobrowolski, kpt. Antoni Drelinkiewicz, por. Duda, por. Włodzimierz Gołąbiewski, ppor. Paweł Helios, mjr. Horbaczewski, ppor. Jan Korona, mjr. Adolf Kowarz, ppor. Adam Krejza, kpt. Edmund Łabno, por. Mieczysław Mackow, ppor. Majewski-Lubicz, por. Tadeusz Makowiec, mjr. Stanisław Michutko, kpt. Damzy Napiatek, kpt. Stefan Olszewski, kpt. Józef Paszkowski, por. Aleksander Piper, por. Antoni Popek, kpt. Serafin, por. Władysław Stachowiec, por. Władysław Sulatycki, por. Józef Szczur, por. Szymberski, por. Zbigniew Wejde, kpt. Władysław Wolny.

Za Zarząd Koła:

[—] Jan Stępień, prezes.

[—] Józef Włodarczyk, sekretarz;

BIURO PACZEK S.P.K.

170, Goldhawk Rd. London, W. 12.

Wysyła do Polski: paczki typu:

VIE — 4 lbs **żywności** [3 dniowa racja spadochr.] — cena 8/6

VID — 4 lbs **herbaty** cejlońskiej — cena 37/6

IA — 1 para **butów** z cholewami — cena 37/9

— Dla członków SPK zniżka. —

— Prospekty na żądanie. —

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Polacy w Bristolu

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Bristol, miasto liczące ponad 400.000 mieszkańców, wchłonął do tej pory ponad 1.000 Polaków, którzy rozmieszczeni są w następujących hostelach:

1. Brockley, West Town — około 200 ludzi. Większość mieszkańców tego hostelu pracuje w firmach Laing & Sons i Stone przy budowie mieszkań.

2. Easton in Gordano, Pill — 250 ludzi. Zatrudnieni są w firmie Intrade Ltd. Construction Engineers w porcie bristolskim.

3. Chittening-Avonmouth — 99 ludzi, i

4. New Passage, Pillning — 45 ludzi. Zatrudnieni są w The Smelting Co Ltd. w fabryce w Avonmouth.

Reszta znalazła sobie mieszkania i pracę w Bristolu i na przedmieściach. Jest duża grupa mechaników samochodowych, stolarzy, krawców, szewców ,tapicerów i niewielka ilość — to służba hotelowa.

Spośród hosteli wyróżnia się najbardziej hostel w New Passage, Pillning. Będąc tam nie spotkałem ani jednego mieszkańca, któryby narzekał na złe wyżywienie, warunki mieszkaniowe, czy traktowanie. Mają ładny sitting room, zaopatrzony w fortepian, radioodbiornik, stół do ping-ponga i fotele klubowe. Raz w tygodniu dojeżdża kino. Kierownictwo spoczywa wyłącznie w rękach angielskich.

Pozostałe — są raczej źle zorganizowane i widać z miejsca braki. Hostel w Chittening nie posiada nawet sitting room'u.

Polacy w Bristolu pracują na ogół ciężko, a zarobek waha się od £ 4.10.0 do £ 5.0.0. Ci, którzy pracują akordowo, zarabiają znacznie więcej, bo często do £ 10.0.0, a nawet 12. Narobią się oni bardzo, a niejednokrotnie z dużym ryzykiem narażenia zdrowia.

Trudności jest dużo, a jeszcze więcej potrzeb. Potrzebne są książki, radioodbiorniki, gry, sprzęt sportowy i potrzebni są prelegenci z odczytami. Potrzebny byłby regularny ,raz w miesiącu, dobry teatr.

Istniejące od 1941 r. miejscowe „Anglo-Polish Society" jest już, żeby tak powiedzieć, zmęczone i nie zawsze może przyjść z taką pomocą jakąby chciało okazać. Sekretarka Towarzystwa, Mrs. Stanley-Bracken, która nie szczędzi swego czasu, sił, dobrej woli i „matczynego serca" ,nie jest w stanie pomóc wszystkim, bo jest nas za dużo, a prawie każdy ma jakieś potrzeby.

Nie wiele też może zrobić Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, którego Koło Nr. 342 „Bristol", liczące 130 członków, ulokowało się właśnie w skromnym lokalu „Anglo-Polish Society", przy 24, Regent Street, Clifton, Bristol 8. Wszyscy członkowie Koła pracują w zawodach cywilnych, nie ma więc komu chodzić koło wspólnych spraw.

Dotychczas Koło 342 „Bristol" urządziło dwa przedstawienia teatralne, „Skalmierzanki" i występ baletu „Polskiej Parady". Zorganizowało we wszystkich hostelach skromne biblioteczki, zaprenumerowało na poszczególne hostele „Polskę Walczącą" i „Dziennik Polski". Urządziło wigilię na 40 osób, bo dla więcej nie było miejsca w lokalu.

Od 12 stycznia 1948 r. rozpoczęła się normalna nauka języka angielskiego. Powstały dwie grupy jedna początkująca i druga zaawansowanych. Nauka jest dwa razy tygodniowo t.j. dla początkujących w każdy poniedziałek i środę, a dla zaawansowanych w środy i piątki od godz. 19.30 do 21.00. Nadmienić wypada, że Dyrekcja *Secondary School*, Redcross Street, Old Market, Bristol ustosunkowała się bardzo życzliwie do naszej prośby, oddając lokal i starając się o nauczycieli.

Najważniejszym zagadnieniem jest dla nas znalezienie odpowiedniego obiektu, który mógłby służyć jako Klub Polski, mogący pomieścić jak największą ilość ludzi, a który byłby czynny codziennie od godz. 17.00, a w niedzielę i święta od godz. 15.00. Pomoc z jaką chce przyjść SPK Oddział „W. Brytania" jest zachęcająca. Niestety nie możemy znaleźć budynku, bo albo jest za mały, albo w złej dzielnicy, albo też nie możemy uzyskać zgody na otwarcie Klubu w danym miejscu.

Dzisiaj już trudno przejść w Bristolu ulicą, by nie usłyszeć polskiej mowy, trudno nie spotkać Polaka w restauracji, czy kinie.

ADAM RUBICZ

Andrzej Wąsowski — gościem SPK

Zaproszony przez SPK — Oddział W. Brytania na dłuższy pobyt do Wielkiej Brytanii młody i uzdolniony pianista Andrzej Wąsowski dał swój pierwszy koncert dnia 26.12. 1947 w sali „Ogniska Polskiego" w Londynie.

Na program recitalu złożyły się utwory Brahmsa, Schumanna, Chopina i Liszta. Utalentowany pianista odegrał je na wysokim poziomie artystycznym. Niezapomniane wrażenie wywarł Polonez Es-moll. „Rapsodia" Liszta została odegrana z wielką i wyjątkową wirtuozerią.

Niemilknące oklaski bardzo licznych słuchaczy zmusiły artystę do odegrania licznych naddatków. Świetny Rachmaninoff, czarujący „Fijołeczek Leśny" we własnym układzie i „Prząśniczka" Moniuszki-Melcera zakończyły pierwszy na tej wyspie występ młodego pianisty sukcesem, jakich już wiele zdobył na kontynencie.

Drugi recital Andrzeja Wąsowskiego odbył się dnia 2.1.48 w sali „Wigmore Hall" na zaproszenie Komitetu Pomocy Polakom. W ambitnym programie, na który złożyły się utwory Beethovena, Brahmsa, Schumanna i Chopina, młody pianista wykazał wielką dojrzałość artystyczną. Głęboki ton, dynamika, doskonałe frazowanie i przejrzysta technika świadczą o gruntownej znajomości i odczuwaniu ducha utworów i starannych studiach.

Wypełniona publicznością angielską i polską sala Wigmore Hall owacyjnie przyjęła artystę i oklaskami zmuszała do licznych naddatków.

Usłyszymy ponownie Andrzeja Wąsowskiego w dniu 4.2.1948 w sali Wigmore Hall w bogatym programie: Bach, Beethoven, Brahms i Chopin.

Andrzej Wąsowski, urodził się w Warszawie w 1921 r. Studia odbywał w konserwatorium warszawskim i ukończył je świetnie, uzyskując pierwszą nagrodę w 1939 r.

W czasie wojny w 1939 r. zostaje wywieziony ze Lwowa do Rosji, gdzie polecono mu grać na koncertach, których dał 186 w Moskwie, Leningradzie, Charkowie i innych miastach.

Po powrocie do Lwowa dostaje się wkrótce pod okupację niemiecką. Krzewi wówczas polską muzykę na tajnych koncertach.

Niemcy proponują mu koncerty w Niemczech z tym, że nie będzie grywał Szopena. Odmawia. W czasie powstania zostaje wysłany do obozów roboczych, skąd udaje mu się zbiec.

Po oswobodzeniu daje pięć koncertów w Grosser Musikvereinsaal w Wiedniu. Prasa jednogłośnie uznała w nim jednego z wielkich odtwórców Szopena i przepowiedziała mu świetną przyszłość. Występuje następnie w Salzburgu w „Mozarteum" z tym samym powodzeniem.

W czasie pobytu 2 Korpusu w Italii daje się poznać w Rzymie w Teatrze Elizejskim i Aula Magna, we Florencji w Teatrze Komunalnym itd. zawsze z jednakowym powodzeniem.

Po występie w Paryżu w sali Konserwatorium, powraca jeszcze raz na tournée do Austrii. Występuje ponownie w Paryżu. Daje kilka koncertów w Belgii na dochód studentów polskich. Po zakończeniu występów w W. Brytanii Andrzej Wąsowski uda się do Stanów Zjednoczonych.

W ciągu całej swojej trudnej wędrówki wojennej Wąsowski nie ustawał w pracy, korzystając z możliwości doskonalenia się u takich mistrzów jak rosyjski Igumnow, austriacki Fryderyk Wührer, włoski Alfredo Cassela i in.

Dobre i złe na naszej wyspie

STARZY I NOWI MIESZKAŃCY

Do obozu w Baron Hill na wyspie Anglesey ściągnęły ostatnio rodziny polskie ze Środkowego Wschodu. Pomieszczenie w barakach z blachy wprawdzie nie jest najlepsze, ale możliwe i gdzie indziej bywa — gorsze. Baraki są poprzegradzane i połowa jest zwykle przeznaczona dla jednej rodziny. Natomiast dla rodzin z małymi dziećmi — przydziela się mieszkania w dużym po-baronowskim pałacu. Co prawda „pałac" jest ruderą i już kilka komisji machnęło na niego ręką, stwierdzając, że nie opłaci się wkładać pieniędzy w jego remont.

W obozie istnieje również hostel dla 45 b. żołnierzy polskich pracujących w kamieniołomach. Hostel i obóz są jeszcze pod zarządem wojskowym, lecz wkrótce mają przejść pod zarząd *Assistance Board* w Holyhead. Jak dotychczas instytucja ta interesuje się jedynie ściąganiem opłat od hostelowiczów za mieszkanie i wyżywienie.

WSPÓŁŻYCIE I ROZDŹWIĘKI

„Towarzystwo Pomocy Polakom" otworzyło w obozie kantynę, a Koło SPK przy pomocy kierownictwa obozu założyło przy niej świetlicę. Co niedziela odbywają się w niej zabawy taneczne, w których chętnie bierze udział młodzież walijska. Współżycie Polaków z miejscową ludnością jest bardzo dobre. Szczególnie żywy udział w polskim życiu bierze ks. J. Brandy, proboszcz parafii katolickiej.

Wieczór Wigilijny zgromadził licznych gości, przeważnie b. żołnierzy 7 Pułku Art. Ppanc., którzy przy każdej okazji odwiedzają pozostałą komórkę swego dawnego oddziału, jaką jest Obóz Baron Hill oraz Koło SPK Nr. 208 „Espi".

Nie wszystko jest tutaj godne pochwały. Bardzo często wynikają różnego rodzaju zatargi między hostelowiczami a *Assistance Board*, które tylko żąda a nic nie daje. Wielu kolegów nie rozumie, jakie są przyczyny braków — najczęściej obarczają winą kierownictwo obozu i hostelu. Tymczasem kierownictwo nie zawsze jest w stanie dopomóc, zwłaszcza jeżeli chodzi o polepszenie strawy lub warunków mieszkaniowych w hostelu. Na to potrzeba materiału i pieniędzy. Ponadto od dłuższego czasu panuje „cicha wojna" pomiędzy hostelowiczami a Komendą Obozu. Przyczyny są różne, lecz dałoby się je usunąć, gdyby zapanowały po obu stronach zrozumienie i dobra wola wzajemnego wspomagania się i zgodnego współżycia.

POD UWAGĘ ZESPOŁÓW TEATRALNYCH

Dużym mankamentem w życiu obozu jest to, że jeszcze ani razu nie zawitał tu jakikolwiek zespół teatralny. Jesteśmy wprawdzie na wyspie, ale inny obóz na tejże wyspie, nawet bardziej oddalony od trasy z Londynu, już kilka razy był odwiedzany przez teatry, podczas gdy o nas — jak się wydaje — nikt absolutnie nie wie lub nie pamięta. Widocznie ci, którzy układają rozdzielniki objazdów teatralnych, sądzą, że przeszło 140 osób, Polaków rozmieszczonych bądź w Baron Hill Camp, bądź w okolicy — nie przedstawia wartości moralnej i... kasowej.

Otóż napewno tak nie jest. W miasteczku Beaumaris jest sala ze sceną na jakieś 300 osób i kiedy jeszcze w zeszłym roku zabłądziła tu jedna z trup teatralnych — sala była pełna. Trzeba również pamiętać, że i ludność miejscowa interesuje się żywo polskimi przedstawieniami, a Beaumaris liczy około 5000 mieszkańców.

ŻENIACZKA— Z UBEZPIECZENIEM

Innym ujemnym zjawiskiem jest to, że dotychczas kilku naszych kolegów „ożeniło się". Niestety muszę to pisać w cudzysłowie, bo na sześć małżeństw aż pięć — wzięło jedynie ślub cywilny. Z punktu widzenia katolickiego jest to skandal, który przynosi nam wielką ujmę w oczach miejscowego społeczeństwa katolickiego, tym bardziej, że godzi w jego osiągnięcie moralne, ponieważ tutejsi katolicy wielkim trudem wywalczyli sobie prawo, że zazwyczaj protestancki urzędnik stanu cywilnego — przyjeżdża do kościoła katolickiego i tu, dopiero po ślubie kościelnym może dopełnić swoich czynności.

Zaprawdę musimy wstydzić się za tych kolegów, którzy lekceważą sobie przepisy Kościoła i opinię o Polakach.

JAN DASZKIEWICZ

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

UWAGI NA MARGINESIE ZATRUDNIENIA

Wszyscy doskonale rozumieją, że znajdowanie zatrudnienia dla Polaków na terenie obcym przez innych Polaków, nie jest łatwe, ani też szczególnie przyjemne. Robimy to, bo ktoś to musi zrobić, bo wzięliśmy na siebie ten obowiązek i, Bogu dzięki, nawet nie mając tych wspaniałych środków do dyspozycji, jakimi dysponuje każdy angielskie Labour Exchange — nie żalimy się na wyniki.

Przy tych wszystkich naszych wysiłkach zawsze chcemy i musimy liczyć na współpracę i pomoc że strony tych, dla których pracujemy. Niestety nie zawsze spotykamy się z tym objawem i podporządkowaniem się naszym zaleceniom. Pociąga to dla nas mnóstwo dodatkowych trudności, zajmuje czas i marnuje energię, którą można by z pożytkiem zużyć na udzielenie pomocy tym innym, ciągle jeszcze czekającym na naszą pomoc.

Popatrzmy na fakty.

Podstawowym obowiązkiem każdego, który otrzymuje od nas adres pracodawcy jest powiadomić nas natychmiast, że daną pracę objął. Nie zawsze tak się dzieje. Ci, którzy wykazują dużo cierpliwości i chęci podporządkowania się naszym zaleceniom, mają ją tylko tak długo, jak długo mają coś od nas dostać. Z chwilą, kiedy już coś dostaną — zapominają o swych obowiązkach.

Mamy licencję na prowadzenie Biura Zatrudnienia, musimy podporządkowywać się wielu przepisom brytyjskim, kartoteki nasze muszą być prowadzone skrupulatnie. Nie wystarczy, że zanotujemy skierowanie do pracodawcy, musimy mieć zanotowane, że pracownik został przyjęty, inaczej będzie on figurował ciągle i stale jako niezatrudniony. Skierowujemy go do innych pracodawców, zawiadamiamy o tym jedną i drugą stronę niepotrzebnie, powoduje to złą krew, pracodawca, który chciałby zatrudnić Polaków widzi w tym brak sumienności w pracy i traci zaufanie do Polaków, rezygnując z zatrudnienia ich w ogóle.

Tak to niedbalstwo jednych odbija się na skórze innych, potrzebujących pomocy.

Pracownik skierowany do fabryki i zatrudniony tam, pociąga za sobą szereg innych kolegów. Wszyscy zostają zatrudnieni a my wiemy tylko o jednym czy dwu, praktycznie w kartotece mamy zanotowanych tylko dwu czy jednego — zatrudnionych jest kilkunastu.

Wypadków takich mamy mnóstwo. Pracodawca, do którego się pisze z zapytaniem o podanie stanu faktycznego, od nas dopiero dowiaduje się o stanie faktycznym i rzecz jasna nie nabiera zbyt dobrej opinii o swoich pracownikach.

Pamiętajcie, każdy zatrudniony musi podać o swoim zatrudnieniu do BIP'u. To nam ułatwi współpracę i pozwoli osiągać lepsze wyniki dla dobra ogółu.

NOWA ZELANDIA

Wielu z nas pragnęłoby wyjechać. Wielu z nas zastanawia się poważnie, który kraj będzie tym krajem naszych możliwości na przyszłość. Wielu z nas myślało, czy myśli o Nowej Zelandii.

Uważamy za swój obowiązek informować czytelników naszych o różnych zdarzeniach, które mogą interesować kandydatów do wyjazdu do danego kraju.

W Nowej Zelandii znajduje się mały obóz dzieci polskich, które wywiezione tam zostały w ciągu wojny. Powodzi im się dobrze, mają dobrą opiekę i utrzymanie. Z końcem wojny rodzice chcieli się połączyć ze swoimi dziećmi i Nowa Zelandia w wyjątkowych wypadkach udziela pozwolenia na wjazd rodzicom, znajdujących się tam dzieci polskich, ale tylko rodzicom.

Kuzyn, który pragnął się dołączyć do pary rodzicielskiej, wyjeżdżającej do swojej pociechy do Nowej Zelandii i był przewidziany nawet na wspólnika małej farmy, którą tam mają zamiar prowadzić — nie dostał już pozwolenia na wyjazd. Apelował do najwyższych czynników tamtego kraju. Oto tłómaczenia dwu listów odmownych, które otrzymał wyżej wymieniony kandydat do wyjazdu:

„Customs Department, Wellington. Potwierdzając odbiór listu Pana w sprawie otrzymania pozwolenia na wjazd do Nowej Zelandii komunikujemy uprzejmie, że sprawa została uważnie rozpatrzona, ale niestety pozwolenia na wjazd udzielić nie możemy".

„Ministers Office, Welligton. Potwierdzamy odbiór listu Pana z dnia 4 czerwca 1947, adresowanego do Premiera, w sprawie otrzymania zezwolenia na wjazd do Nowej Zelandii. Sprawę Pańską rozpatrywaliśmy uważnie i z przychylnością, pozwolenia na wjazd jednak udzielić, niestety nie możemy".

PRZEDSIĘBIORSTWO TAPICERSKO - MEBLARSKIE DO KUPIENIA

Otrzymaliśmy propozycję sprzedaży przedsiębiorstwa meblarsko - tapicerskiego w północnej części Londynu, składającego się ze sklepu i warsztatu. Zatrudnia ono obecnie 4 osoby. Potrzebna gotówka £ 1200, w tym za surowiec i narzędzia £ 400. Szczegółowe informacje w BIPie.

Szwajcaria terenem zimowej Olimpiady

Z chwilą gdy numer ten dotrze do rąk czytelników, w pięknej miejscowości w Szwajcarii, w St. Moritz rozpoczyna się V Zimowa Olimpiada, która trwa od 30 stycznia do 8 lutego i obejmuje pełny program sportów zimowych: narciarstwo, hokej, łyżwiarstwo, bobsleje i zupełnie nową konkurencję — zimowy pięciobój, składający się z biegu narciarskiego 20 klm., biegu zjazdowego, strzelania z pistoletu, szermierki i jazdy konnej 5 klm. z przeszkodami.

Historia zimowych Olimpiad jest znacznie młodsza od Olimpiad letnich. Dopiero w r. 1924 zdecydowano się włączyć sporty zimowe do programu olimpijskiego i wybrano jako pierwszy teren tej nowej Olimpiady Chamonix we Francji. Następna zimowa Olimpiada w r. 1928 odbyła się w tym samym St. Moritz, które i dziś jest jej terenem. W 1932 r. walczono w Lake Placid w Stanach Zjednoczonych, a w r. 1936 w Garmisch Partenkirchen w Niemczech.

NARCIARSTWO

W tegorocznych Igrzyskach uczestniczy 31 narodowości. Klasyczne konkurencje narciarskie: biegi płaskie i skoki oraz kombinacja norweska będą napewno i tym razem, jak i w latach poprzednich, domeną Skandynawów, skoki — Norwegów, biegi — Szwedów i Finów. Słynny skoczek norweski Birger Ruud nie startuje. W czasie treningu nadwerężył sobie nogę i musiał odwołać swój start. Ale Norwegowie mają drugiego młodszego Ruuda — Asbjörna, mają innych skoczków, jak Schjelderupa, którzy powinni zapewnić jej złoty medal. Zjazd i *slalom* będzie znów rozegrany między Szwajcarami i Francuzami. Trenują oni te konkurencje dzięki doskonałym warunkom, jakie mają i, jak dotąd, odgrywają tu taką samą rolę co Skandynawi w biegach płaskich i skokach.

ŁYŻWIARSTWO

W łyżwiarstwie figurowym Kanadyjka Ann Scott jest podobno w tej chwili w formie równej, czy nawet lepszej, niż kiedyś była Sonia Henie. Groźnymi jej konkurentkami są Angielki Jaenette Aitweeg, Shirley Adams oraz Amerykanki. Wśród mężczyzn najgroźniejsi są: Szwajcar Gerschwiller, Amerykanin Button i Austriak Rada. W jeździe parami największymi faworytami zdają się być Belgowie Micheline Lanney i Pierre Banguiet.

HOKEJ

Hokej był zawsze domeną Kanadyjczyków. Ale od tej zasady zdarzały się, i wyjątki. Na ostatniej Olimpiadzie niespodziewanie triumfowali Anglicy. Dziś drużyna „Klonowego Liścia" (tzn. Kanadyjczycy) zdaje się być jednak znów bez konkurencji. Groźni są napewno Amerykanie i zeszłoroczni mistrze świata, Czesi. Anglicy są w tym roku wyraźnie słabsi.

UDZIAŁ POLAKÓW

W V Olimpiadzie bierze również udział drużyna polska. Narciarze obsyłają wszystkie konkurencje. Oto ich skład:

Skoki otwarte: St. Marusarz, D. Krzeptowski, J. Kula, Jan Gąsienica, rezerwa J. Schindler.

Bieg 18 km. otwarty: St. Dziedzic, T. Kwapień, D. Krzeptowski, L. Tajmler, rezerwa St. Bukowski.

Kombinacja norweska: St. Dziedzic, D. Krzeptowski, T. Kwapień, L. Tajmler, rezerwa St. Bukowski.

Sztafeta 4×10 km.: St. Dziedzic, D. Krzeptowski, T. Kwapień, St. Bukowski, rezerwa M. Orlewicz.

Kombinacja alpejska: Józef Marusarz, J. Pawlica, J. Gąsienica, J. Schindler, rezerwa J. Lipowski.

Kierownikiem drużyny jest — M. Orlewicz, kierownikiem technicznym — J. Lipowski. Jako sędziowie i jednocześnie delegaci PZN jadą dr. Boniecki i dr. Załuski.

W drużynie tej jedynym i najsilniejszym punktem naszym jest ciągle jeszcze „stary" Staszek Marusarz, który na poprzedniej Olimpiadzie w r. 1936 był 5-ty w skokach, a 7-my w kombinacji i Jan Kula, który zapowiadał się doskonale w ostatnim roku przed wojną jako skoczek, ale którego obecna forma i możliwości są nieznane.

Zresztą czy w ogóle będą startować? Rozstrzygnie się to napewno w ostatniej chwili i kto wie, czy nie zostaną, jak hokeiści, wycofani ze startu. Drużyna hokejowa, która rozpoczęła już *tournée* po Czechosłowacji mające być przygotowaniem do Olimpiady, została nagle zawrócona z drogi. Naturalnie, że łatwo będzie upozorować to słabą formą, zwłaszcza, że drużyna ta oparta była też w większości na starych, dobrze znanych przed dziesięcioma laty zawodnikach. Ale wydaje się, że żelazna kurtyna dzieląca Europę zapada i w sporcie i że, o ile jeszcze w sportach zimowych Rosja w poszczególnych wypadkach zgodzi się na udział swych satelitów w „kapitalistycznym święcie sportowym", to Londyn w lecie nie będzie oglądał reprezentacji żadnego z państw z „tamtej strony".

PROGRAM

Dla ułatwienia naszym Czytelnikom śledzenia przebiegu Igrzysk przez radio podajemy ich szczegółowy program i listę zgłoszeń:

Piątek 30 stycznia — godz. 10-ta — uroczyste otwarcie Igrzysk; 13-ta — zawody bobsleighowe; 14-ta — mecze hokeja na lodzie.

Sobota 31 stycznia — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — start biegu narciarskiego 18 km [otwarty, do kombinacji i do pentathlonu]; 10.30 — bieg łyżwiarski 500 m.; 13-ta — zawody bobsleighowe.

Niedziela 1 luty — godz. 9.30 — mecze hokeja na lodzie; 10.30 — bieg łyżwiarski 500 m; 11-ta — pentathlon; 14.30 — skoki do kombinacji klasycznej.

Poniedziałek 2 luty — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — jazda sztuczna na lodzie; 10-ta — zjazd [indywidualny, do kombinacji alpejskiej i w konkurencji pentathlonu]; 10.30 — bieg łyżwiarski 1800 m.

Wtorek 3 luty — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 9-ta — zawody saneczkowe [skeleton]; 9-ta — sztafeta narciarska 4×10 kilometrów; 10-ta — bieg łyżwiarski 10.000 m.; 10-ta — jazda figurowa na lodzie parami; 10-ta — pentathlon.

Środa 4 luty — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 9-ta — zawody saneczkowe [skeleton]; 10-ta — pentathlon; 10-a — slalom [kombinacja alpejska]; 10-ta — jazda figurowa na lodzie [panie]; 14-ta — jazda figurowa na lodzie [panowie].

Czwartek 5 luty — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — slalom [otwarty]; 14-ta — jazda figurowa na lodzie [panie].

Piątek 6 luty — godz. 8-ma — bieg narciarski 50 km.; 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — jazda figurowa na lodzie; 15-ta — zawody bobsleighowe.

Sobota 7 luty — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 13-ta — zawody bobsleighowe; 14-ta — konkurs skoków [otwarty].

Niedziela 8 luty — godz. 8-ma — narciarski bieg patrolowy [wojskowy]; 10.00 — 14-ta finały hokeja na lodzie; 16-ta — zamknięcie Igrzysk.

ZGŁOSZENIA

Hokej na lodzie [11 państw]: Kanada, Ameryka, Austria, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Narty 50 km. [11 państw]: Austria, Ameryka, Finlandia, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

18 km. [17 państw]: Austria, Bułgaria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Lichtenstein, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Turcja, Grecja, Jugosławia, Szwajcaria.

Kombinacja norweska [14 państw]: Austria, Bułgaria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Kombinacja alpejska [21 państw]: Austria, Bułgaria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Lichtenstein, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwecja, Czechosłowacja, Turcja, Argentyna, Grecja, Islandia, Jugosławia, Szwajcaria.

Skoki [14 państw]: Austria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Islandia, Jugosławia, Szwajcaria.

Sztafeta 4×10 km. [14 państw]: Austria, Bułgaria, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Lichtenstein, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Turcja, Szwajcaria.

Jazda figurowa panów [11 państw]: Austria, Belgia, Kanada, Dania, Ameryka, Anglia, Węgry, Włochy, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Jazda figurowa pań [12 państw]: Austria, Kanada, Ameryka, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Jazda figurowa parami [12 państw]: Austria, Belgia, Kanada, Ameryka, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Jazda szybka [16 państw]: Austria, Belgia, Kanada, Korea, Dania, Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Holandia, Węgry, Włochy, Norwegia, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Bobsleigh, dwójki i czwórki [10 państw]: Austria, Belgia, Ameryka, Francja, Anglia, Włochy, Norwegia, Rumunia, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Skeleton [7 państw]: Austria, Belgia, Ameryka, Francja, Anglia, Włochy, Szwajcaria.

Bieg patroli wojskowych [9 państw]: Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Włochy, Rumunia, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Pięciobój zimowy [8 państw]: Austria, Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Spróbuj...

BRAKUJĄCA LICZBA

W poniższym ciągu należy znaleźć regułę, wg. której został on utworzony i jako rozwiązanie podać ósmą, brakującą liczbę.

2, 4, 6, 8, 12, 14, 18, ?

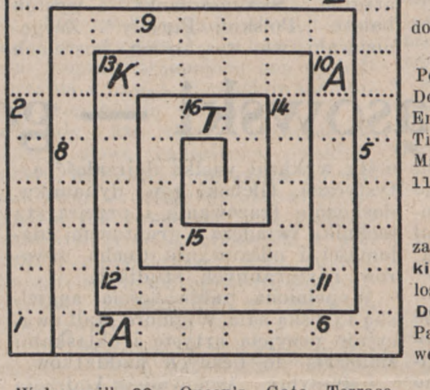
SZARADA

RAZ—DWA zwykle przykra bywa,
powinna być sprawiedliwa;
czasem znosi się ją z krzykiem...
DWA—TRZY? — nie jest katolikiem!
CAŁY postrach w wielu budzi,
służąc do niszczenia ludzi.

KWADRATOWY TASIEMIEC

W załączony kwadrat należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dole, dojść do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego. Niektóre litery są podane.



Znaczenie wyrazów:

1, Nacisk. 2, Przymierze. 3, Ściśnij, ściągnij, zewrzyj! 4, W istocie. 5, Wergiliusz ją napisał. 6, Ostatnie chwile. 7, Niezbędny przy jedzeniu. 8, Noszą go na Wschodzie. 9, Utwór literacki. 10, Obywatel państwa europejskiego. 11, Ptak. 12, Człowiek uprawiający ziemię. 13, Duchowny. 14, Niemiły dźwięk. 15, Bieg konia. 16, Pływa po wodzie.

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dn. 4 lutego 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7 i zaopatrzone w wyraźny napis **„Spróbuj"**.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 8 „Polski Walczącej".

Czytelnikom z poza Wysp Brytyjskich przypominamy, że terminem przysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczącej" — z tego numeru: 7 lutego 1948 [data stempla pocztowego].

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z Nr. 2

L.N.E.R.: Osiągnięcie przeciętnej szybkosci 70 mil na godzinę jest niemożliwe.

BILETY WIZYTOWE: Katowice, Sandomierz, Skierniewice.

KRZYŻÓWKA POLSKO-ANGIELSKA: Poziome 4, Sad. 6, Contract. 7, Ill. 8, Dogmatic. 9, Key. 11, Yrd [dry]. 14, Envelope. 16, Aiv [via]. 17, Illusion. 18 Til [lit]. Pionowe 1, Colour. 2, Item. 3 Masts. 4, Stick. 5, Delay. 10, Employ. 11, Yeast. 12, Devil. 13, Ovals. 15, Lose.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci **książki H. Sienkiewicza „Legiony"** otrzymał w wyniku losowania p. **Karol Tomoszek, Camp 292, Donna Nook Airfield nr. Louth Lincs.** Pan K. Tomoszek otrzymał już nagrodę we wrześniu ub. roku.

Nagroda „zagraniczna" w postaci książki **B. Leśmiana „Łąka" i „Traktat o poezji"** przypadła w drodze losowania p. **Wł. Odrowąż-Łaniewskiego** [rua Rodrigo da Fonseca 109, 3E, Lisboa — Portugal].

* * *

P. K.T. Camp 292 Donna Nook Airfield nr. Loath.

Pośpieszamy uspokoić Pana, że „nagroda trunkowa", ofiarowana przez jednego z przyjaciół portugalskich „Spróbuja" bynajmniej nie przepadła. Nie chcieliśmy jej losować w okresie Świąt. Zrobimy to w najbliższych tygodniach.

KSIĄŻKI NADESŁANE

St. Andracki — „Wielka Brytania ustrój, instytucje, życie codzienne" — wyd. Earls Court Bookshop 1948, str. 272.

Józef Relidzyński — „Rapsod Warszawy", Jerozolima 1946, str. 23.

Zygmunt Nagórski — „Zbrojne bezrobocie" — wyd. „Książnica Polska" — Glasgow, 1948 r. str. 253, cena 7/6.

Zygmunt Nagórski — „Farewell to Scotland" — wyd. „The Scotsman" — Edinburgh, w styczniu 1948 r.

Józef Bujnowski — „Powroty", — zbiór V — poezje — wyd. Polski Zw. Wych. Przymusowego w Hanowerze 1947, str. 51.

Niedziela 1 luty w Wing Camp koło Aylsbury i wtorek 3 luty w Fondlemery Camp koło Leighton Buzzard

ŻYWY DZIENNIK „POLSKI WALCZĄCEJ"

Udział biorą: J. GARLIŃSKI, Z. KARPIŃSKI, L. KOWAL, T. NOWAKOWSKI, J. SZYSZKO-BOHUSZ.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).